Kuryer Poznański.

Nr. 136. Redaktor odpowiedzialny **Czwartek, 16 czerwca 1881.** Nikazy Gruszczyński. **Rok X**

„Kuryer Poznański" wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Z powodu święta uroczystego Bożego Ciała następny numer „Kuryera" wyjdzie dopiero w piątek.

POZNAŃ 15 czerwca.

Nową znów i to bardzo dotkliwą poniósł klęskę Gambetta. Ażeby jako tako powetować doznaną w senacie porażkę, a choćby przynajmniéj wziąć pomstę na swych przeciwnikach, wpadł eksdyktator na niefortunny pomysł przyspieszenia wyborów. W tym celu stawił, jakeśmy to w wtorkowym numerze Kuryerya donosili, poplecznik Gambetty, deput. Bardoux, w biurze lewicy wniosek, ażeby parlament jeszcze przed ukończeniem obrad nad budżetem zakończył sesyą i nowe wybory nastąpiły już 17 lipca. Plan ten napotkał nie tylko na opozycyą stronnictw wybitno-konserwatywnych, ale — co boleśniejsza dla marszałka Izby, — nie znalazł nawet poparcia frakcyi radykalno-republikańskich. Na onegdajszém posiedzeniu czterech grup lewicy przyszedł wniosek dep. Bardoux pod dyskusyą i został bardzo przeważną większością głosów odrzucony. Lewe centrum odrzuciło wniosek wszystkiemi przeciw 2 głosom, lewica republikańska 121 przeciw 9, unia republikańska 62 przeciw 56 a skrajna lewica wszystkiemi głosami przeciwko 4. Za wnioskiem oddano tylko 70, a przeciw 250 głosów. Klęska to dotkliwsza od porażki w senacie, gdyż nawet w własnéj frakcyi Gambetty, unii republikańskiéj, znalazła się większość, przeciwna planom swego zwierzchnika. — Na nic się zatém nie przydały ani groźby, ani pó[illegible]sze namowy i umiarkowańsze występowanie or[illegible] prasowych Gambetty, opozycya, jak to pokazuje u[illegible]a grup lewicy, coraz bardziéj się koalizuje i pa[illegible]je wszystkie zabiegi tryumfatora w Cahora. Dziś pozostaje mu nic więcéj, jak bezsilne szamotanie i[illegible]targi na „bezwstyd" intrygi. Jeden z gorliwych stronnik[illegible]w Gambetty, Artur Ranc, zamieszcza w dzienniku Voltaire gwałtowny artykuł przeciw samemu Grevy[illegible]mu i zwala nań całą winę za poniesioną klęskę. Wró[illegible] tego artykułu Grevy obawia się reformatorskiéj Izb[illegible] deputowanych; knuje intrygi z ministrami, ażeby u[illegible] mać się najdłużéj na krześle prezydenta republiki. Ra[illegible] nie wątpi jednak o zwycięstwie słusznéj sprawy i z[illegible]ownia, że nowa Izba zażąda rewizyi konstytucyi i [illegible]en sposób złamie opór Grevy'ego. — Czy te po[illegible] się ziszczą, niedaleka przyszłość okaże. Jak dz[illegible] rzeczy się ułożyły, akcye Gambetty stoją bardzo ni[illegible].

Angielska Izba niższa obradowała w dniu 13 b. m. [illegible] kilku sprawami bieżącemi, z któremi czasu swego obznajomiliśmy czytelników naszych. Telegrafem podana treść interpelacyi i odpowiedzi ministeryalnych nie wyczerpuje wprawdzie przedmiotu, ale w każdym razie dowodzi — cośmy już nieraz zapisywali — że uregulowanie wszystkich ważniejszych kwestyi politycznych dokonywało się w ostatnim czasie albo bez udziału i wpływu gabinetu p. Gladstona, albo téż po za jego plecami. I tak naprzód poruszono na onegdajszém posiedzeniu tak przykrą dla Anglii kwestyą tunetańską. Pan Dilke, odpowiadając na kilka interpelacyi, zakomunikował Izbie, iż gabinet francuzki powiadomił ambasadora lorda Lyonsa, że rząd rosyjski godzi się na stanowisko, jakie bey tunetański wyznaczył francuzkiemu ministrowi-rezydentowi, (p. Roustan za zezwoleniem beya objął tekę tunetańskiego ministra spraw zagranicznych), a co się tyczy Anglii, to odnośny dekret beya nie narusza jéj stósunku do Tunisu i nie gwałci praw traktatowych, do których przestrzegania zobowiązała się Francya. — Jak widzimy, uznaje Anglia za rządów p. Gladstona bezwarunkowo panowanie francuzkie w Tunisie. Opozycya torysowska zapisze fakt ten w rejestrze błędów, za które obecny gabinet angielski będzie zmuszony kiedyś odpowiadać. — W kwestyi greckiéj wyraził p. Dilke nadzieję, że ambasadorowie mocarstw dziś, kiedy konwencya podpisaną została, zwrócą swą uwagę na kwestye, wynikające z 23 artykułu traktatu berlińskiego. — A więc nowe znów nadzieje, nowe iluzye, które tak samo jak dawniéj, sprowadzić mogą rozczarowanie i do szeregu popełnionych błędów nowy jeszcze dorzucić. — Ciekawe, choć nie zaspokajające były wyjaśnienia, jakie dał angielski podsekretarz stanu w kwestyi stósunku Anglii i Austryi do Serbii, w kwestyi angielsko-serbskiego traktatu handlowego. Rząd angielski — mówił p. Dilke, nie spuszcza ani na chwilę z oka téj sprawy i ma nadzieję, iż zdoła wynaleść środki, które usuną złe skutki, jakie dla Anglii powstać mogą z zawartego traktatu; w téj chwili nie byłoby przecież rzeczą korzystną i odpowiednią, gdyby rząd miał przedkładać odnośne dokumenta. — Jeżeli sobie przypomnimy, że kwestya ta handlowa była właśnie głównym motorem, który p. Gladstona popchnął do zmiany polityki, przestrzeganéj przez jego poprzednika, jeżeli daléj sobie przypomnimy, w jak ubliżający sposób odzywał się dzisiejszy premier angielski o Austryi, („precz z rękoma"), jeżeli w końcu rozważymy, że Gladstone, ażeby wyprzeć wpływ austryacki z półwyspu bałkańskiego, zbliżył się ku Rosyi i by utrzymać jéj przyjaźń, tyle na ołtarzu téj przyjaźni złożył ofiar (ewakacya Kandaharu — aneksya Teke-Turkomanów), jeżeli to wszystko sobie uprzytomnimy, to pojmiemy całą doniosłość poniesionych zawodów i tę gorycz i boleść, jaką czuć musi p. Gladstone, zmuszony patrzeć na to, jak wszystko z rąk mu się usuwa, jak nawet w sprawie tak żywotnéj dla Anglii, w sprawie handlu na półwyspie, uprzedzony i pobity został przez Austryą. Pan Dilke dodał wprawdzie w końcu swych objaśnień, że rząd angielski przypomniał Serbii jéj względem Anglii zobowiązania, ale jakież mogą mieć znaczenie wszystkie te groźby, jeżeli Anglia nigdy na czyn zdobyć się nie może? Groźby te nie ustraszą Serbii, bo zna ona najpierw na wskroś politykę angielską, politykę słów i pogróżek, a powtóre wie, że niebezpieczniejszym jest dla niéj bliski a silny sąsiad, aniżeli daleki i słaby. — I o wypadkach w Albanii rozprawiała Izba angielska. P. Dilke nie mógł i w téj sprawie dać pewnych wyjaśnień i oświadczył, że prawdopodobnie powiodło się Derwiszowi paszy złamać opór Albańczyków i w téj chwili przystępuje do przeprowadzenia pacyfikacyi kraju; ztąd téż nie ma Anglia powodu do mieszania się w sprawy albańskie. — Według doniesień z Carogrodu do Politische Corresp., zawiadomił Derwisz pasza Portę, że bez szczególnych trudności obsadził Diakowę 8 batalionami wojska, oraz, że wszystkie plany ligi albańskiéj znajdują się w jego ręku, tak, że powstanie albańskie można uważać za stłumione. Owe plany, o których wspomina Derwisz pasza, dotyczą zapewne adresu, jaki Albańczycy postanowili wysłać do gabinetów i w nim wystąpić z zażaleniem na postępowanie namiestnika sułtańskiego. Derwisz pasza o zamiarze tym został, zdaje się, rychło powiadomiony i kazał aresztować walego w Salonice, zanim tenże miał czas zredagować i wysłać adres. Derwisz pasza czuwa również pilnie nad porządkiem w Macedonii. Świeżo kazał aresztować wszystkich bułgarskich notablów w obwodach Ochrida i Prilip, obwinionych o należenie do rewolucyjnego komitetu bułgarskiego.

W zakres obrad Izby angielskiéj weszły téż sprawy bułgarskie na wczorajszém posiedzeniu. Na zapytanie dep. Labouchère odpowiedział Dilke, że gabinet angielski zażądał objaśnienia od rządu bułgarskiego w kwestyi wydanych dekretów, zaprowadzających stan oblężenia w Bułgaryi i uprawniających bułgarskiego ministra spraw wewnętrznych, jenerała Ehrenrotha, do czuwania nad prasą. Jenerałowi Ehrenrothowi odebrano jednak, jak zapewniał Dilke, udzielone mu atrybucye, ponieważ trybunał kasacyjny zawyrokował, że turecka ustawa prasowa, o ile nie sprzeciwia się prawom bułgarskim, dotąd jest obowiązującą. W końcu oświadczył p. Dilke, iż rządowi niewiadomo, [illegible] czy były minister bułgarski, Zankow, został aresztowany. — To mieszanie się Anglii do spraw bułgarskich nie podoba się rządowi rosyjskiemu. Ministeryalny organ Journal de Saint Petersbourg bierze w obronę postępowanie księcia Aleksandra wobec wycieczek dep. Labouchère i pisze, że radykalny deputowany angielski wolałby chętniéj widzieć upadek Bułgaryi, aniżeli zniesienie konstytucyi, która tyle na kraj ten sprowadziła nieszczęść. — Nordd. Allgem. Ztg zdaje się pochwalać wywody dziennika rosyjskiego, gdyż cytuje z jego artykułu całe ustępy.

Co warte są te wszystkie zabiegi Anglii, podejmowane około zabezpieczenia jéj wpływu na zagraniczne sprawy europejskie, najlepiéj dowodzi fakt, iż p. Gladstone nawet małéj Portugalii zmuszony jest robić ustępstwa. Jakeśmy czasu swego donosili, zawarł rząd angielski z Portugalią korzystny traktat o zatokę Delagoa w Afryce południowéj. Dziś, jak donosi telegram, zgodził się rząd angielski na pewne modyfikacye wspomnianego traktatu. O téj decyzyi Anglii zawiadomił portugalski minister spraw zagranicznych Izbę panów. Lubo modyfikacya traktatu nie jest jeszcze jego unieważnieniem, wiadomość przecież podana przez ministra sprawiła w Lizbonie bardzo dobre wrażenie. I w téj sprawie wniesioną zostanie zapewne interpelacya w parlamencie angielskim.

* **Pielgrzymka słowiańska do Rzymu.** Zbliża się ostateczny termin decyzyi wybrania się w drogę do Rzymu. Ponieważ jeszcze kilka osób zapowiedziało nadesłanie pieniędzy na dzień jutrzejszy, przeto obrachunek nasz i wysłanie pieniędzy do Lwowa odkładamy do jutra. Poczet pielgrzymów jest liczny, do nas nadesłało dotąd pieniądze osób 64, a wiadomo nam, że oprócz tego blisko 40 osób wybiera się osobno, tak, że pielgrzymka wielkopolska na pewno 100 osób liczyć będzie.

W piątek dnia 24 b. m. o godzinie 8½ przed wyjazdem, który nastąpi 10½, odprawi się w kościele farnym w Poznaniu uroczyste nabożeństwo dla pielgrzymów, na którém ks. lic. Chotkowski będzie miał mowę.

W sprawie ugody z Rzymem.

Czas otrzymuje z Rzymu następujące pismo stwierdzajace zresztą to, cośmy w tym względzie pisali.

Z Rzymu otrzymujemy ostrzeżenia, aby nie dawać wiary pogłoskom rozsiewanym przez biura telegraficzne włoskie i niemieckie, które raz donoszą o stanowczém ukończeniu układów między Stolicą Apostolską a dyplomatami rosyjskimi, to znów o zupełném tych układów zerwaniu. Pp. Buteniew i Masołow mają wprawdzie wyjechać niebawém z Rzymu, ale będzie to tylko zwykły urlop, z jakiego zwykli korzystać wszyscy dyplomaci rezydujący w Rzymie w miesiącach latowéj kanikuły. Kto wie, czy na ich wyjazd nie wpływa także chęć rozminięcia się z pielgrzymami słowiańskimi, oczekiwanymi w wieczném mieście z początkiem lipca. Pielgrzymka ta bowiem nie może być przyjemną Rosyi, choć nie wpłynie ona na dalszy tok układów. Powolny przebieg tych układów, jak nas zapewniają, jest skutkiem braku dostatecznych informacyi od nowego gabinetu w Petersburgu. Pp. Masołow i Buteniew opierają się w rokowaniach na tych wskazówkach, które były podstawą pierwszych preliminarzy zawartych w Wiedniu, gdy tam jeszcze znajdował się dzisiejszy Kardynał sekretarz stanu. Odtąd wiele się zmieniło w Rosyi, a choć chęć ugody z Rzymem w najwyższych sferach rosyjskich nie uległa zmianie, jak świadczą niedawne odwiedziny dwóch W. książąt i obecność dwóch dyplomatów, to jednak nie czują się oni upoważnieni do przyjęcia stanowczych zobowiązań. Zapewniają także, że dwie sprawy zostały wykluczone z rokowań, a mianowicie Stolica Święta nie przyjmuje dyskusyi w kwestyi języka rosyjskiego w liturgii dodatkowéj na Litwie i w prowincyach zabranych, wysłańcy zaś rzymscy wykluczają z góry kwestyą Unitów podlaskich, równie jak kwestyą powrotu do dyecezyi Arcybiskupa i Biskupów wygnanych w głąb Rosyi. Cóż więc zostaje: zostaje sprawa bardzo ważna, unormowanie zarządu dyecezyi pozbawionych pasterzów, sprawa nominacyi Biskupów, usunięcia tych, którzy nieprawnie i świętokradzko zarządzają dyecezyą wileńską bez misyi otrzymanéj z Rzymu — pozostaje sprawa bezpośredniego znoszenia się Stolicy Św. z Biskupami i ułożenia stósunków dyplomatycznych między Watykanem a Petersburgiem. W tych kwestyach spodziewać się trzeba porozumienia, bo obopólny interes Kościoła i państwa, a dodajmy i naszéj społeczności, wymaga usunięcia anormalnego stanu. Świeży przykład zbawiennego wpływu odezw biskupich w Królestwie Polskiém na uśmierzenie poduszczeń przeciw żydom dowodzi, jak ważném dla samego rządu rosyjskiego jest spieszne obsadzenie biskupstw katolickich przez pasterzy mających powagę i wpływ między ludnością katolicką. Niepotrzeba zaś dowodzić, jak pożądanem jest to dla dobra Kościoła i dla wiernych. Z tego powodu, choćbyśmy nie posiadali ufności w szczerość zamiarów rządu rosyjskiego i w chęć dotrzymania zobowiązań, winniśmy życzyć sobie, aby sprawa nominacyi biskupów w Królestwie i zabranych prowincyach jak najprędzéj przyszła do skutku.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 10 czerwca.

(—) Kilku włościan z okolicy Grójca, miasta powiatowego o 6 mil od Warszawy położonego, zgłosiło się przed tygodniem do miejscowego proboszcza i złożyło temuż proklamacye drukowane, dane im przez pisarzy, wójtów gmin i straż ziemską, czyli władzę policyjną, proklamacye w duchu socyalistycznym, podburzające przeciw żydom i w ogóle przeciw klasie zamożniejszéj. Obecny temu właściciel ziemski spisał z tego protokół i posłał go gubernatorowi Medemowi do Warszawy. Gubernator pojechał na miejsce dla wyprowadzenia śledztwa, ale kruk krukowi oka nie wykole. Wykazano téż gubernatorowi, że miejscowe władze dla tego tylko włościan zawiadomiły o wypadkach na Rusi, ażeby ich przestrzedz i wykazać ohydną ich stronę. Ta ojcowska pieczołowitość najniższych szczebli władzy nad włościanami zadowolniła p. gubernatora; może on zdoła w ten sposób do porządku doprowadzone deponować, w obecnych trudnych okolicznościach, w których wypada często i djabłu świeczkę zapalić, może nie pociągać winnych do odpowiedzialności. Ale kogoż pan gubernator chce w błąd wprowadzić? Czy wyższą władzę? — wątpię, by się na to odważył. Czy nas szlachtę? — Daremném by to było. Nam dobrze wiadomo, że prawdą jest, iż podburzenia miały miejsce, że prawdą jest, iż pan gubernator już przed czterema miesiącami przestrzeżonym został, że skład biura naczelnika powiatu grójeckiego jest socyalistycznym duchem zarażony, że narzucani przez naczelnika powiatu wójtom gmin pisarze rekrutują się z kałuży najobrzydliwszéj niemoralności. Nam wiadomo, że panu gubernatorowi wskazany został imiennie jeden z tych pisarzy gminnych, chlubiący się, iż jest rodem z pod Humania i odgrażający się przy każdéj sposobności właścicielom ziemskim. Nas więc pan gubernator w błąd nie wprowadzi a otwiera pole domysłom. Może czytelników wąszego pisma to przedstawienie jednéj z tysiącznych naszych niedoli nie będzie zajmowało.

Okrzyk zgrozy wszystkich prawie dzienników z powodu aktu oskarżenia, wniesionego przez prokuratora w sądzie kijowskim, który zamiast z oburzeniem potępiać zaszłe wypadki, wyszukiwać się starał łagodzące okoliczności, wywarł niewątpliwie wpływ na posiedzenia następne sądu i na jego wyrok w sprawie drugiéj partyi oskarżonych. Gdy bowiem pierwsza partya ukaraną została w sposób do niepojęcia łagodny, przy drugiéj partyi bardzo surowe kary wymierzone zostały. Naczelny przywódca ruchu ukarany został przy pierwszéj partyi więzieniem 2 i pół roku, przy drugiéj partyi więzieniem i katorżnemi robotami na lat 20. Skala kary w tym stósunku i do innych obwinionych rozciągniętą została. Było téż w téj łagodności pierwszych wyroków wielkie niebezpieczeństwo i kierunek ruchu zwracać się zaczął od żydów do sklepów greckich w Odessie a na wsiach do właścicieli ziemskich. Włościanie w niektórych okolicach Ukrainy przychodzili do wniosków, że zapowiedziany im przez partyą ruchu od lat kilku podział gruntów jest rzeczywiście w myśli rządu, i tak, u właściciela ziemskiego Rosyanina, p. Tarnawskiego, znanego ze zacności obywatela, włościanie w czasie niebytności tegoż rozrzucili kopce graniczne i całą rolą dworską się podzielili, zostawiając dla syna p. Tarnawskiego, jako udział w rozdziale, lecz tylko sposobem dożywocia, 9 dziesiatyn, czyli około 17 morgów; p. Tarnawski wprowadzony został w posiadanie majątku siłą wojskową.

Kroniki wypadków w sprawie rozruchów w Rosyi, jakie miały i dotychczas mają miejsce, niepodobno spisywać, są one nudne jednostajnością. Wspomnieć tu wszakżeż wypada o kilku ciekawych epizodach. W jednéj wsi na Ukrainie zebrało się kilkunastu gospodarzy u karczmarza żyda z oświadczeniem, że stósownie do odebranego polecenia od Mikołaja Aleksandrowicza (dzisiejszego następcy tronu) wszyscy żydzi mają być wyrżnięci, i że na niego przyszła kolej. Oświadczyli to z ubolewaniem, powtarzając zatrwożonemu szynkarzowi, że zupełnie są z niego zadowoleni, ale rozkaz wykonać muszą. Nie pomogły ani prośby, ani sute częstowania wódką, chłopi trwali w przedsięwzięciu. Zyd chciał się odwołać do władzy gminnéj (wołosti). „Tam nie pójdziemy", odrzekli włościanie, „my mamy nasze rozkazy." To idźcie do popa, rzecze żyd, on was objaśni. „Nie pójdziemy do tego łotra." A więc idźcie do pana. Na to włościanie przystali i właściciel majątku wiele zadać sobie musiał pracy, zanim ich przekonał, że następca tronu nie ma więcéj, jak lat 12 i że rozkazów wydawać nie może. Właściciel jest jedyny, który w oczach ludu zasługuje na wiarę i wszędzie najskuteczniej uśmierzający wpływ wywiera. Studya pod tym względem byłyby bardzo ciekawe i zadałyby kłam tym wszystkim, którzy prawią o antagonizmie rodowym pomiędzy Rusinem a Polakiem. Jak zawsze tak i teraz element polski wstrzymuje Rusina od puszczania się na zgubne bezdroża. Jest rzeczą zasługującą w obecnych wypadkach na uwagę, że wszędzie, gdzie w okolicy są osady dawne Burłaków, to jest Wielkorusów, którym w dawnych czasach rzeczpospolita dała przytułek, albo w tych okolicach, gdzie świeżo, jak u Bobryńskiego w Smile, sprowadzone są kolonie robotników Wielkorusów — tam wszędzie lud rusiński daje się do ekscesów skłaniać, a śladu tego nie ma w okolicach, gdzie lud zostaje pod wpływem wyłącznym właściciela ziemskiego, powiedzieć nawet można, że obecnie po emancypacyi włościan i rozwiązaniu stósunków pańszczyźnianych, wpływ ten jest większy, niż dawniéj; przyniósłby on niezawodnie piękne owoce pod względem rozwoju duchowego i narodowościowego tego ludu, który Bóg tak bogato obdarzył, gdyby nie z jednéj strony ciągłe przeciwdziałanie rządu, widzącego jasno niebezpieczeństwo grożące mu z tego pojednania, a z drugiéj strony gdyby nie poddmuchy ludzi ruchu, którym wcale nie idzie ani o narodowość rusińską, ani o dobro moralne a nawet materyalne tego ludu, ale idzie im o to, aby w mętnéj wodzie ryby łowić, albo co niestety jeszcze jest zdrożniejszém, aby nie dopuścić do tryumfu Kościoła, niewątpliwego skutku tego pojednania.

Wiele obecnie mamy dowodów, że ruch antisemicki przez anarchistów wywołany, był tylko wstępem do dalszego działania w duchu nihilistycznym. Czy partya ta powodzenie mieć będzie w Rosyi, trudno nam sądzić, ale co do Rusi, to niewątpliwie przecenia swoje siły. Do jednego z moich znajomych, człowieka bogatego na Ukrainie, nad Dnieprem zamieszkałego, przyszła w zeszłym tygodniu deputacya włościan, wzywając go, by się z rodziną z pałacu wyniósł, mają oni bowiem rozkaz pałac i wszystkie zabudowania dworskie zniszczyć. Od kogo macie rozkaz? zapytuje właściciel. „Tego wam nie powiemy, ale rozkaz wykonać trzeba a ponieważ wam dobrze życzymy, więc was przestrzegamy." Po długich rozprawach występuje jeden z włościan z propozycyą, żeby właściciel, dla zasłonięcia gromady od odpowiedzialności, dał jéj świadectwo, że się do niego zgłoszono, ale że on im oświadczył, że opór stawiać będzie. Drugi włościanin dodał: „Dobrze, ale niech nam da pan to świadectwo w urzędzie wójta gminy w Wołosti. I na tém się rzecz skończyła; właściciel poszedł do Wołosti, wydał żądane świadectwo a włościanie podziękowali mu, iż ich od odpowiedzialności zasłonił! Tak dziwnego pojęcia o obowiązkach, takiego poddawania się rozmaitym wpływom, obok nieufności do legalnéj władzy, wogóle takiego pomięszania pojęć zrozumieć nam trudno.

Stagnacya w handlu naszym z Rosyą a skutkiem tego ograniczenie produkcyi w zakładach fabrycznych coraz groźniejsze przybierać zaczynają rozmiary. Są to skutki niepewności stósunków, braku energii w rządzie, gdy każda niemal doba przynosi zmianę co do osób i co do systemu. Zydzi, umiejący wyzyskiwać każde położenie a pewni bezkarności, nikt się bowiem nie odważy na zachody ścigania ich sądownie, ogłaszają, pod pozorem zniszczenia majątków przez rabunek, upadłości. Kilkudziesięciu bogatych handlarzy zostało wprawdzie zniszczonych przez rabunek, obok tego kilka tysięcy kramarzy i rzemieślników, ale korzystając z ogólnego popłochu, wszyscy bez wyjątku handlujący, i to właśnie bogaci, zawiesili wypłaty i upadłość ogłaszają, nie zadając sobie nawet pracy zachowania form przepisami kodeksu handlowego wskazanych. Zaden z nich weksli nie płaci, pewien, że go nikt sądownie ścigać nie będzie. Skutkiem tego straty naszych fabrycznych miast są ogromne a usposobienie stało się ponurém, gdy Bank polski i banki prywatne odmówiły eskonty weksli na rosyjskich handlarzy. Przy wielkim popycie za towarami płacono weksle dla uzyskania nowego kredytu, teraz przy stagnacyi handlowéj, gdy nikt sprowadzać towarów na zapas nie odważa się, uznano płacenie dawnych należności za rzecz zbyteczną. Sądownie ścigać wierzyciela jest niepodobieństwem, bo egzekucyi na wyroki nie ma — i pod tym względem sądownictwo jest na wysokości powszechnéj demoralizacyi kraju — tak jak sądownictwo karne jest więcéj, niż gdziekolwiekbądź, pod wpływem stronnictw politycznych. Widzieliśmy, jak w sprawie napaści na żydów w Kijowie jeden prokura-

tor, zamiast aktu oskarżenia, pisze obronę rabusiów i domaga się tylko lekkiego ukarania za naruszenie spokojności publicznéj. Drugi prokurator przed tym samym sądem za tę samę zbrodnią, tydzień późniéj domaga się drakońskiéj kary. Sąd uwzględnia żądanie i jednego i drugiego prokuratora.

Stan wojenny ogłoszony został przed pół rokiem, jeszcze przez cara Aleksandra II w wielu miejscowościach, między innemi w Moskwie; wypadki usprawiedliwiły ten krok. Stan wojenny nie jest i nie może być cofnięty, pomimo tego miejscowy prokurator główny, p. Gorczanow, wystósował do policyi wezwanie, by nie odważyła się aresztować ludzi bez poprzedniego nakazu ze strony sądów. Bardzo chwalebném jest strożowanie zasady neminem captivabimus nisi jure victum, ale pan prokurator zapomniał, że stan wojenny z natury rzeczy wprowadza zawieszenie takiego rodzaju praw. Nie dziwiłbym się, by przy obecnych wysiłkach reakcyjnych p. prokurator za tę przedwczesną gorliwość w obronie praw wolności osobistéj dostał polecenie pełnić służbę w Tomsku lub Jenisiejsku i tam w chwilach wolnych redagował projekt określenia atrybucyi władzy policyjnéj i sądowéj.

Jeden z kupców warszawskich kupił za Dźwiną, w gubernii Witebskiéj, dębowy las i zaczął wyrabiać drzewo na spław. Włościanie sąsiednich wsi korzystając z rozłożenia wyrobionych belek, krzywków i klepek na ogromnéj przestrzeni lasu i niemożności ścisłego nadzoru, dopuszczać się zaczęli kradzieży. Dopóki rzecz była małoznaczna, kupiec nie występował sądownie przeciw złodziejom, gdy wszakże zaczęto mu tygodniowo zabierać po kilkanaście najpiękniejszych belek dębowych, podał skargę do sądu. Przeprowadzenie takiéj skargi i uzyskanie wyroku jest rzeczą bardzo mozolną i bardzo kosztowną, sąd bowiem z urzędu nie ściga zbrodniarza, dowodów winy strona skarząca dostarcza. Należy wypisać imiennie wszystkich złodziei, wykazać w szczegółach, co skradzioném zostało, wskazać świadków, domagać się śledztwa na gruncie i zjechania komisyi sądowéj do kilkunastu wsi po kilkanaście wiorst od siebie oddalonych. Wszystko to kupiec przeprowadził z wielkim mozołem i kosztem. Wynaleziono pokradzione sztuki na podwórzach włościan, pochowane pod słomą, sianem i nawozem; udowodniono, że na każdéj sztuce były cechy kupca; świadkowie zeznali, że widzieli włościan wywożących drzewo z lasu itd. itd. Jakiż był wyrok? Włościanie uwolnieni zostali z pod zarzutu kradzieży a to na podstawie téj, że pan sędzia uznawał za kradzież tylko to, co jest zabrane z pod klucza; drzewo zaś w lesie, aczkolwiek wyrobione na belki, aczkolwiek ocechowane i notorycznie do kupca należące, nie uznawał za kradzież; wyrok znajduje się w Warszawie i kursuje tu między prawnikami a kupiec czołem uderzyć musiał przed mądrością i duchem sprawiedliwości sędziego, który wyraźnie hołduje opinii włościan, że las jest własnością wspólną całego świata.

W téj saméj okolicy sędzia mirowy, pijaczyna, człowiek gwałtowny, panował bezspornie na przestrzeni 10 mil kwadratowych. Miał służącą, z którą się bardzo źle obchodził, nareszcie wypędził, nie zapłaciwszy zasług. Przyjaciel jakiś dziewczynę biedną, pokrzywdzoną namówił, by się udała do sądu i zredagował jéj skargę. Skarga ta przyszła pod rozpoznanie tego samego sędziego, bo innego w okolicy nie było. Sędzia przyjął skargę, sam w swojéj własnéj sprawie ferował wyrok i naturalnie nietylko nie przyznał należności służącéj, ale skazał ją na pieniężną karę, a gdy téj zapłacić nie mogła, uwięzić kazał.

Bismarck a Gambetta.

Berliner Tageblatt pisze:

„Gambetta musi być przekonany, że ma większość ludności po swéj stronie, gdyż większość Izby idzie z nim razem, a ilekroć poparł jaką sprawę, znaczna większość potwierdziła jego zdanie. Jedyne niepowodzenie, — to jest klęska, jaką poniosła zmiana ordynacyi wyborczéj — spotkało go w senacie, nie w Izbie.

Jeżeli natomiast książę Bismarck sądzi, że lud stoi po stronie jego i jego nowéj polityki ekonomicznéj — to oprócz jego prywatnego zdania, nic zatém nie przemawia, — lecz prawie codziennie może się z uchwał i rozpraw wybranych reprezentantów tego ludu przekonać, że jest przeciwnie. Chociaż Izba francuska wybrana została jako „chętna do boju“ reprezentacya przeciw „nadużyciom“ rządów Mac-Mahona — a parlament francuski posłany został do Berlina przez przerażonych i drżących wyborców pod wrażeniem zamachów jako najbardziéj ze wszystkich pojednawczy, — to jednakże przyszło do tego, że ten parlament (którego większość składa się ze starych liberalnych parlamentaryuszów, którzy uchwalali ustawy, mające dziś doznać reformy) — nie jest w stanie uchwalać nowych ustaw razem z księciem Bismarckiem. A jednak ks. Bismarck sądzi, że lud jest po jego stronie.

Wpływ Rismarcka polega na jego historycznéj osobistości i bezgranicznéj wdzięczności ludu niemieckiego. Ta wdzięczność urosła do rozmiarów jakiejś fatalistycznéj wiary — a kiedy kanclerz rozpoczął przewrót w polityce wewnętrznéj, przypatrywali się ludzie przez pewien czas z ufnością, wierząc, że kanclerz, który tyle odniosł na zewnątrz korzyści, i na innych polach to samo mieć musi powodzenie. Książę Bismarck nie stara się tak, jak Gambetta, przekonywać; — powie on np.

„zagranica płaci niemieckie cła wchodowe“ —

— i to musi każdy bez wszystkiego wierzyć. Gdy jednak przekona się kiedyś, że liczba „wierzących“ znacznie się zmniejszyła?

Wpływ jego polega daléj na czci, jaką lud żywi dla swego sędziwego monarchy.

Gambetta stawa przed Francuzami ze stałym (?!) programem. Kto oddaje głos na kandydatów przez niego postawionych, zna dokładnie (?) cele, do jakich ci zmierzają, i wie, że te cele można osięgnąć. Kto w Niemczech głosuje na ślepych zwolenników księcia Bismarcka — ten kroczy o ciemku. Program księcia Bismarcka składa się z samych niejasnych, nie pewno sformułowanych obietnic dla wszystkich warstw i zawodów.“

W obec wiadomości kursujących w sferach parlamentarnych, że rada ekonomiczna ma być zwołana mimo, że parlament na to się nie zgodził, pisze Berlin. Tageblatt:

„Jedyną odpowiedzią, jaką parlament powinien na to dać kanclerzowi, w przyszłą zimę powinno być znaczne zmniejszenie dotychczasowych w znacznéj sumie uchwalonych funduszów dyspozycyjnych. Fundusze te są bez wątpienia za wielkie, jeżeli starczą na cele, które większość parlamentu wyraźnie z niezadowoleniem odrzuciła.“

Tak pisze organ pana Rudolfa Mosse, znacznie w Niemczech rozpowszechniony. Jest tam fałsz, są mylne poglądy, ale są też i sądy, na które się pisać można. Nie prawdą jest to, iżby Gambetta miał jasny, ściśle określony program. Dziś de facto ma on po za sobą większość głosów poselskich, które znów opierają się na liczebnéj większości ludu — ale czy ma serca i duchy, czy ma nadzieje Francyi po swéj stronie, to rzecz inna. Stanowczo zaś nie wypowiedział dotąd jasnego i ścisłego programu, jak jest nazwa oportunizm, jaka się wiąże z jego osobą i jego kierunkiem politycznym, na taką ścisłość i jasność nie pozwala. Gambetta ma zapewne cel, do którego dąży, demokracyą i odwet — ale tego ostatecznego celu znowu wypowiedzieć nie może, choć przebłyskując nim, porywa za sobą gorące a mniéj przezorne umysły. W mowach jego, które tak często miewać zdarza mu się sposobność, nie masz programu; ale chwilowo do okoliczności zastósowane frazesy, które uchodzą inter pocula — ale do programu nie mogą mieć pretensyi — a zresztą w ogóle pan Mosse i jego zwolennicy o programie i o zasadach za komyetentnych sędziów uważać się nie mogą. Faktem jest, że Gambetta dotąd nie poniósł znaczniejszéj klęski w Izbie, ale ponosił w senacie: dość przytoczyć artykuł 7 i wybór departamentami, choć umiał dotąd zawsze wpływem swym na rząd te klęski tuszować, i ślad klęski art. 7 zakrył niefortunnie srogiemi dekretami marcowemi. Czy i na klęskę odniesioną przy zmianie ordynacyi wyborczéj znajdzie jaką paliatywę — tego dotąd powiedzieć nie można; gdyby jednak medykament ten miał być podobny do dekretów marcowych, nie mógłby wyjść na zdrowie eksdyktatorowi. Że Gambettę i w Izbie czekają klęski, choć nieco późniéj — o tém jesteśmy przekonani. Wniosek posła Bardoux, inspirowany przez Gambettę, a zmierzający do wczesnego zamknięcia, czy rozwiązania Izby, napotkał u żywiołów umiarkowańszych — na żywy opór (zob. Przegląd).

Więcéj prawdy jest w sądach Tageblattu o księciu Bismarcku, i to nie zasadniczo, lecz w szczegółach. Dziś książę Bismarck dla ratowania opłakanych stósunków wewnętrznych cesarstwa niemieckiego, wchodzi na tory t. zw. konserwatywne, ale nieszczerze, po swojemu, w umizgach do partyi liberalnych. Sam ten fakt zamienił dawniejszych jego sojuszników i tesmotetów liberalnych mimo zdolności kompromisowych w najzaciętszych przeciwników, którzy korzystając z pewnych niedostatków, na jakie jeszcze i wiedza ekonomiczna i wywody księcia Bismarcka laborują, częstokroć dotkliwe zadawają mu klęski; za co kanclerz biorąc odwet na secesyonistach i postępowcach, cały parlamentaryzm poniża i znaczenie jego podkopuje. System celny kanclerza jest w gruncie rzeczy zgodny z potrzebami kraju i mógłby może biedzie ekonomicznéj zaradzić, gdyby środki, jakich kanclerz używa do jego przeprowadzenia, były jednolite, zgodne z celem, gdyby liberalizowanie księcia ustało — a co najważniejsza: gdyby fale militaryzmu i walki kulturnéj nie zmywały tych nasypów, któremi kanclerz chce warować byt ekonomiczny. Każde królestwo rozdwojone — musi upadać, napisano w ewangelii św., a między potrzebami ekonomii niemieckiéj a wymaganiami kulturkampfu i militaryzmu nie masz zgodności — lecz kontrast.

Co się tyczy popularności księcia i jego miru u ludu niemieckiego, to gwiazda kanclerza zbladła znacznie, i w tém ma Tageblatt racyą. Urok dawniejszy kanclerza zniknął, jego groźby dymisyą już dzisiaj nie trwożą i ustąpić musiały miejsca innéj „J'y suis et j'y reste“ — która nie zawsze dobre robi wrażenie. Reminiscencye z dawniejszych lat i cześć dla cesarza, co miał oświadczyć, że dopóki żyje, z Bismarckiem się nie rozłączy, podtrzymują jeszcze resztki tego potężnego wrażenia, jakie Bismarck kiedyś wywierał na lud germański. Co się szybko wznieci, nie długo świeci, a poeci opiewali już takich mężów, do których upadku nie potrzeba było nawet tylu godzin, ilu do wzniesienia lat było potrzeba.

Jeżeli księciu kanclerzowi rzeczywiście chodzi o dobro Niemiec, to powinien

1) zerwać stanowczo z liberalizmem,
2) zawrzeć pokój ze Stolicą św.,
3) zmniejszyć ciężary, gniotące kraj w skutek wybujałego militaryzmu i biurokracyi.

Semper iidem.

Jak ludzie wielkich zasad, tak i kawillatorzy są niezmienni; jednych trzyma idea, drugich namiętność uwłaczania; jednych dźwiga chęć służenia dobréj sprawie, poświęcenia się dla dobra ludzkości — drudzy żyją nienawiścią, dopóki ta ich nie strawi.

Być może, iż oprócz takich ludzi złéj woli, kalumniatorów z profesyi, są jeszcze i inni, co drugim uwłaczają z potrzeby zwalenia winy na kogoś trzeciego, wynalezienia kozła ofiarnego i obarczenia go zarzutami za jakieś niepowodzenia, które wszyscy równo boleśnie uczuwają — przy którém winowajcy nie masz, a każdy, umywając ręce, jak Piłat, oświadcza: jam nie winien — ale może ten....

I oto jedna z takich scen przykrych zaczyna się przygotowywać w Galicyi — a nim jeszcze wybuchła, zaczynają nas dochodzić odgłosy, jakby przepowiadające większy łoskot, — przepowiednie burzy, którąby wzniecić chcieli „wiecznie ci sami“ — albo jak nazwaćby ich można „zawsze oni.“

Koléj podkarpacka, rokująca znaczne dla kraju korzyści, nie przyszła do skutku i została na pewien czas odroczona. Jest to przykro dla kraju, bolesno dla interesentów, trzeba tedy poszukać ofiary, i znaleziono ją w rodaku o znaném w kraju nazwisku — w piastunie historycznego imienia. Rodak ten, mający stać na czele pewnéj wicynalnéj, tj. drugorzędnéj, dopiéro budować się mającéj kolei, miał wejść w stósunki z koleją Karola Ludwika, która w przyszłéj kolei podkarpackiéj dopatruje się już dla tego nie małego niebezpieczeństwa i konkurencyi, że, posiadając monopol ruchu galicyjskiego od kordonu rosyjsko-austryackiego aż do pruskiego Ślązka, wyzyskuje ten monopol brutalnie z wielką dla Galicyi krzywdą. Koléj wicynalna, którą ów rodak budować zamierza, ma być sama w sobie korzystną dla kolei Karola Ludwika, bo otworzyłaby jéj nowy kanał, zasilający ją przewozami towarowemi, a oprócz tego nastręczałaby jeszcze inne korzyści. Oto rodak ów miał się zobowiązać nabyć od kolei Karola Ludwika stare szyny dla swéj kolei, a koléj Karola Ludwika miała się zobowiązać do nabycia pewnéj części akcyi. Rodak miałby w ten sposób otrzymać tani materyał, a koléj Karola Ludwika miałaby nie tylko tę wielką korzyść, o jakiéj była powyżéj mowa, lecz nadto wyzyskała jeszcze wpływ rodaka o historycznem nazwisku w sferach parlamentarnych na niekorzyść kolei podkarpackiéj. Rodak miał wpływem swoim w komisyi kolejowéj tak zgrabnie manewrować, że rzeczywiście miało mu się udać przeprowadzić zwłokę i nie dopuścić uchwalenia ustawy przed odroczeniem Rady państwa.

Nie dość na inkryminacyi „rodaka;“ — drugą część winy spędzają inkryminujący na barki Koła polskiego we Wiedniu, na jego „gnuśność,“ która nie pozwalała Kołu przeszkodzić „intrygom“ i „machinacyom“ rodaka. Jeden tylko poseł „dyrektor kolei“ przeprowadził tyle, że komisya po długiém „ukrywaniu się“ przewodniczącego swego hr. Wrnby, zebrała się na naradę i naznaczyła dzień 13 czerwca na obrady w Izbie. Ponieważ jednakże Czesi mieli oświadczyć, że po Zielonych Świątkach do Izby nie powrócą, przeto z obawy, aby uchwała nie przepadła, nie pozostało rządowi nic, jak sesyą odroczyć do jesieni. Nakoniec, jakby na uwieńczenie dzieła, miał ów „gorliwy dyrektor kolei“ od prezesa Koła otrzymać reprymendę za interesowanie się sprawami Koła.

Oto są akta téj smutnéj sprawy ex ore oskarzycieli. Zadnego nie podano faktu, na niczém pewném nie oparto aktu skargi, cała sprawa jest jednym długiém pasmem domysłów i podejrzywań, które niebawem ma być z podaniem nazwisk i wyszczególnieniem wszystkich rzekomych „machinacyi“ przed forum publiczne wytoczone. Nam z dwóch stron naraz nadesłano akt oskarzenia z prośbą o publikacyą.

Przekonani, że ta diffamacya obywatela, szerzona dziś pokątnie, wyjdzie na jaw, uważaliśmy za potrzebne treść oskarzeń w sposób powyższy skreślić bez wymienienia osób i dalszych szczegółów — aby wykazać, jak wątłe, słabe i niczém nie poparte jest owo oskarzenie, obarczające tak ciężkiemi zarzutami rodaka, którego dotąd nikt o czyn niegodny nie posądził. Do tych, co żądni skandalu, chcieliby imię Polaka przed światem narazić na wzgardę, odzywamy się słowami, które św. Jan Kanty, Patron Królestwa naszego, na ścianach swéj celi był wypisał:

Diffamare cave — nam revocare grave.

Strzeż się oczerniać — bo trudno odwołać!

Już raz najniewinniéj wmięszano w podobną sprawę imię jednego z najzacniejszych rodaków, zatruwając mu koniec zacnego i pracowitego około dobra kraju zasłużonego żywota. Czyżby to smutne widowisko powtórzyć chciano?

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Warszawa, 12 czerwca.

Pogłoska, co do owego żydowskiego karawanu, który za Wolskiemi rogatkami, jak donosiłem w ostatnim liście, miał być zatrzymany z ładunkiem rewolwerów, sztyletów itd. — sprawdzona. Przewidywałem i to się stwierdza, że fakcik téj bredni, łącznie z tylu innemi należy do pogłosek, rozmyślnie z celem między lud prosty puszczany. Celem tym — niepokój, jako jeden ze sposobów, wywołujących irrytacyę pospólstwa, a w końcu .... możliwość burzy. „Zydzi się zbroją“, zatém przeciw nim ostro i razem, kupą — tu cały sekret téj i

Rozszerzanie protestantyzmu
w ziemiach polskich
pod rządem pruskim
w XVII i XVIII wieku

napisał

ks. lic. Chotkowski.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 135.)

Ze śmiercią Albrechta (1568) przypadły rządy księstwa synowi jego Albrechtowi II Fryderykowi, który był niespełna rozumu. Kiedy tenże wykonywał w Lublinie (19 lipca 1569) hołd królowi Zygmuntowi Augustowi, dotykali się chorągwi posłowie Jerzego Fryderyka, margrabi na Anszpachu, i Joachima II, margrabi brandenburgskiego, na znak prawa do następstwa, przyrzeczonego im przez Zygmunta Starego. W sześć lat potém (1575), kiedy Batory stał pod murami zbuntowanego Gdańska i nie miał o czém wojny prowadzić, zgłasza się elektor brandenburgski Joachim Fryderyk i ofiaruje 200,000 złotych (1,800,000 obecnéj rachuby) oraz pomoc wojenną, żądając w zamian za to, aby mu oddano opiekę nad synowcem Albrechta II, który do rządów był niezdolny. Król przyciśniony potrzebą przystał na te warunki, elektor wykonał w trzy lata potém (26 lutego 1578) uroczysty hołd w Warszawie przed kościołem bernardyńskim i w ten sposób przeszły Prusy książęce pod władzę elektorów brandenburgskich, ze śmiercią Albrechta II (r. 1618). W 39 lat potém stali się udzielnymi panami téj ziemi na mocy welawsko-bydgoskich traktatów (1657).

„Reformacya“ w Prusach książęcych rozbiła całą organizacyą kościelną sambijskiéj i pomezańskiéj dyecezyi. W téj ostatniéj zostały zaledwie ślady katolicyzmu i to jedynie dzięki energicznéj obronie świeckich patronów. Z 78 kościołów, które były w dzisiejszym dekanacie pomezańskim, stanowiącym większą część dawniejszéj dyecezyi tegoż imienia, a należącym od roku 1601 do dyecezyi chełmińskiéj *) — zostało zaledwie kilka kościołów przy katolikach.

Ale została im jeszcze jedna wielka podpora i nieobliczona pomoc w Jezuitach, którzy w Królewcu, Tylży i Lipce utrzymać się zdołali. Zobaczymy następnie, jak wytrwale musieli bronić tego straconego posterunku, na którym się przez cały okres, jaki nasze opowiadanie obejmuje (1657—1740) mimo wszelakich gróźb, dokuczań i kar pieniężnych utrzymać zdołali. Nad większą częścią wyżéj wspomnianych katolickich kościołów mieli jurysdykcyą Biskupi Warmińscy, o którą elektorzy długie toczyli spory, nie chcąc przyznać im władzy dyecezyalnéj, nie mówiąc już nic o dwóch innych Biskupach, t. j. płockim, do którego jurysdykcyi należały 3 kościoły w działdowskim powiecie, — i chełmińskim, do którego dyecezyi należały kościoły w Turowie i Lisnowie.

Kilka tych kościołów w pomezańskiéj dyecezyi uratowali katolikom świeccy patronowie. Stało się to na mocy t. zw. kaucyi, którą elektor Jan Zygmunt r. 1611 Polsce wystawił. Wedle niéj mieli patronowie świeccy t. zw. „jus reformandi“ i mogli kościoły, nawet już zabrane, napowrót katolikom przywrócić. W ten sposób uratowali Krasińscy parafią w Białutach; Maciéj Prus Rywocki parafią w Łęcku; Rościszewscy kościół w Przyłężu; Jan Prawdzic Gołyński parafią w Turowie. Nie obyło się przytém nawet i bez zajść zbrojnych. Tak n. p. Maciéj Prus Rywocki, nie mogąc wyjednać u elektora oddania kościoła w Łęcku i nie chcąc przyjąć podarunku 12 tysięcy złotych, które mu w zamian za to ofiarowano, odebrał luteranom kościół, nie pytając o elektora; poprosił Biskupa chełmińskiego, Wawrzyńca Gębickiego, aby mu go poświęcił. Zaledwie jednak wysłany przez Biskupa ks. Gołyński, oficyał pomorski, w towarzystwie innego jeszcze księdza obrzędu tego dokonał, aliści wpada do wsi, wysłany przez elektora oddział kilkuset „reitgardy,“ odbija drzwi i wprowadza gwałtem protestanckiego ministra do kościoła. Widząc to, zwołuje pan Rywocki „zbrojne zastępy współbraci,“ na ich widok ucieka „reitgarda“ i elektor pozostawia kościół katolikom. **)

Takie oto drobne tylko ślady katolicyzmu pozostały w Prusach książęcych, gdy elektor zwany wielkim, stał się ich panem udzielnym (r. 1657). Na mocy traktatów welawsko-bydgoskich zobowiązał się pozostawić religią katolicką nietkniętą „statu quo“ — w tym stanie, w którym była przed wojną szwedzką; gwarantował wolność konwersyi, gdyby kto z protestantów na łono katolickiego kościoła chciał powrócić; zaręczał równouprawnienie katolikom przy obsadzaniu urzędów; zabezpieczał katolikom posiadanie kaplic i kościołów i dóbr kościelnych, jako też kościoła, cmentarza i przyległości w Królewcu, *) oraz przyznawał jurysdykcyą Biskupowi warmińskiemu nad proboszczem i kościelnemi osobami.

Zobowiązania te ściśle określone, były solą w oku elektorom, a jeżeli elektor Jan Zygmunt z boleścią serca i po długim dopiero oporze **) podpisał „kaucyą“ r. 1611, to elektor Fryderyk Wilhelm niemniejszy sobie zapewne musiał gwałt zadać, podpisując traktaty welawsko-bydgoskie (19 września 1557 r.), które były owéj kaucyi z roku 1611 powtórzeniem, nieco jeszcze ostrożniéj obostrzoném.

O trzy rzeczy chodziło teraz głównie elektorom, których panowanie wypełnia stuletni okres naszego opowiadania, to jest Fryderykowi Wilhelmowi, zwanemu Wielkim, Fryderykowi III, pierwszemu królowi w Prusach, i Fryderykowi Wilhelmowi I. Najpierw pragną niedopuścić, aby szczupła garstka katolików w jakikolwiek sposób wzrosła, i dla tego starannie tamują wpływ sąsiednich trzech Biskupów: płockiego, chełmińskiego a przedewszystkiém warmińskiego; a wreszcie pragną koniecznie pozbyć się Jezuitów. Około tego trojga obracają się wszystkie rozporządzenia, a jeżeli mimo to po stu latach mało tylko w téj mierze dokażą, to już nie ich wina, lecy zbiegu okoliczności, z jakiemi się liczyć należało.

Garstka katolików w Królewcu twarde przechodziła koloje. W latach 1617 i 1619 napadała ich ludność protestancka w czasie nabożeństwa, tak że jeszcze elektor Jan Zygmunt musiał wydawać edykta zakazujące tych gwałtów. Powtarzało się to kilka razy, dla tego edykta ponawiano w r. 1641, 1656 a nawet jeszcze 1662 musiał elektor taki zakaz powtórzyć *). Ale o ukaraniu protestantów nie pomyślano wcale! — Gniewałe to widocznie protestancką ludność, że katolicy otrzymali kościół, murowany kosztem elektora, i że w nim nabożeństwo swe odtąd odprawiali i tém się tłomaczą owe gwałty sfanatyzowanego pospólstwa. W r. 1656 na dniu 5 czerwca napadł motłoch uliczny katolicki kościół i zupełnie go splądrował. Elektor zagroził karą **), ale nie wiemy o tém, żeby ktokolwiek został ukarany. Nie dziw też, że tego rodzaju bezprawia mogły się powtarzać. Mimo to rosła liczba katolików, tak że r. 1651 chcieli sobie jeszcze kaplicę zbudować, ale rejencya królewiecka skłoniła elektora do odmownéj odpowiedzi ***). Przy kościele w Królewcu był tylko jeden ksiądz, ale miał wyręczenie i pomoc w Jezuitach. Ponieważ jednak ludność katolicka składała się z Polaków i Niemców, przeto musiał proboszcz obydwoma językami władać. Być może, że i ta okoliczność sprawiła, że chciano zaraz na wstępie narzucić królewieckiéj parafii na proboszcza jakiegoś Jana Jerzego Kes-

*) Fankidejski, utracone kościoły i kaplice w dzisiejszéj dyecezyi chełmińskiéj. Pelplin 1880 r., pag. 143, sq.

**) Wizyta Biskupa Potockiego ap. Fankidejski, l. c. p. 145.

*) Kościół ten zobowiązał się elektor Jan Zygmunt t. zw. kaucyą r. 1611 wybudować wraz z dzwonnicą i probostwem i płacić rocznie tysiąc złotych na utrzymanie proboszcza.

„Promittimus spondemusque in usum ... religionis Catholicae Romanae unum templum, cujus justa capacitas sit, latericium seu ex lapide, loco decente et honesto in suburbio aliquo (Regiomonti)... coemeterium item circumcirca et campanile, ad summum intra triennium, nostro sumptu exstructuros; similiter etiam juxta templum domum et habitationes necessarias et commodas pro parochis et ministris tam ejus quam ecclesiae, infra suprascriptum tempus, tum in dotem etiam ecclesiae et alimenta parochi mille florenos annuos certi reditus, certis in fundis, villis, agris aut censibus assignaturos.“

Ap. Dogiel, cod. dipl. Poloniae 4, 439. — Kościół ten został poświęcony 21 grudnia 1616 roku. Cnfr. Arnoldt, Kirchengeschichte von Preussen, 483.

**) Droysen, Geschichte der preus. Politik. 2, 2, 411.

*) Grube, Corpus Costitutionum Prutenicarum 1, 148 (Geh. Staats-Archiv R. 7. 68. Verbot den römischen Gottesdienst zu stören.)

**) Publicationen nr. 236. Patent wegen Plünderung der kath. Kirche. Königsberg 1656.

***) Publicationen nr. 233. Königsberg 1651 — März 10.

wszystkich razem pogłosek. Obliczmy się z innemi faktami jeszcze.

Coraz mamy więcéj wskazówek, że co dzień są na porządku obce planiki, mające za cel wywołanie zawieruchy w Warszawie. Uparta snać głowa tą robotą kieruje — i uparta, i wytrawna, i .... musi mieć w tém interes nie małéj wagi. Wiecie z pism naszych, a i ja w listach poprzednich zwracałem uwagę na to, że szczucie na żydów prowadzą zagadkowi jacyś figuranci, których mowa polska silnie akcentem niemieckim uderza. Nie podobna nie wiązać z tém wielokrotnych, prawie codziennych zaczepek, praktykowanych już dawno, a pochodzących zwykle od gości naszych niemieckich, dla zarobku do Warszawy przybywających. Przypomnijcie sobie fakt bójki, wywołanéj przed paru miesiącami na Pradze, w jednym z zakładów fabrycznych. Był to początek, za którym nastąpiła koléj faktów takich, jak zrzucenie przez niemieckich mularzy z rusztowania rzemieślnika Polaka, a potém ..... wywijało się to już jak z płatka, aż przybył wystawca zwierząt, p. Kleberg, który uznał za najpilniejsze rozpocząć interes swój od obraźliwych dla publiczności występów. Robi ogłoszenia o menażeryi we wszystkich pismach, rozlepia po ulicach afisze, pragnie grosz zrobić w Warszawie, więc zwabia publikę, potrzebuje jéj wiele, jak najwięcéj, co szopa pomieścić może .... i zebraną obraża. Wczoraj, dziś, jutro — to samo każdego dnia, aż dostaje za jedném cięciem dwa razy po buzi, potém pozew jeden i drugi do stawienia się przed sędzią pokoju. Jedna z wytoczonych mu spraw robi zarzut oszustwa, więc to zarzuca, za co się odpowiada, wedle litery naszego prawa, zamknięciem w kozie na sześć miesięcy. Fakt oszustwa wyraźny, bo w klatkach nie ma tych okazów, jakie p. Kleberg w katalogu swoim pomieszcza. Sprawa drażliwa, a p. Kleberg jest osobą prywatną, zwykłym łapigroszem, bo swój interes na ciekawości tylko ludzkiéj opiera .... nie ma kim się interesować tak bardzo; niech odsiaduje kozę, kiedy na nią zasłużył. Wedle kodeksów pruskich i praktykowanego w ojczyźnie p. Kleberga rygoru prawa, konsekwencya taka była nieuniknioną. A jednak sam p. konsul niemiecki uznał za zgodne z dostojnością swego urzędu zająć się zwykłym tym łapigroszem i zapobiegając możliwym skutkom sprawy, robi p. sędziemu pokoju wizytę, wstawia się za swym landsmanem i o względność dla niego usilnie prosi. Jak to! reprezentant państwa, które tém szczycić się pragnie, że od prawa na jednę literę tam odstąpić nie wolno, — on, konsul niemiecki, sprawiedliwość wcielona, prosi o względność dla zwykłego oszusta? Niestety — tak! Jedno chyba przemawiało za oszustem Klebergiem — to: miał w klatkach swoich hieny, tygrysy, lwy .... więc te okazy, które są uzmysłowieniem „siły przed prawem“. Zgodność czynu z formułą, która dość dobitnie przed paru laty określiła znaczenie prawa z kolca urzędowego — to jedno miał oszust Kleberg za sobą. Protekcya konieczna. Bądź co bądź, skutek był ten, że przed sądowemi kratkami kwestya oszustwa pominiętą została. Czy słusznie, nie umiemy tego powiedzieć: w zaskarżeniu to jest, ale w wyroku nie ma. Fakt woła w niebogłosy o pokrzywdzenie ... nie nas, nie Warszawy i nie Polaków, ale litery prawa, jego powagi — dla łapigrosza, oszusta. I Niemiec, wystawca zwierząt, władzca ich pazurów, kłów, siły, wytrzymał do końca w bucie pruskiego obywatela, w charakterze landsmana swego konsula, uznał bowiem za niestósowne, uchybiające tak postaciowanéj swéj dostojności stawić się przed kratkami na wezwanie sędziego pokoju. Racya była ta jedna chyba, że nie pruski sędzia go wzywał. Jak to inny tę racyą rozumie, nie wiemy, lecz według nas to wielkie pfe! Nie w tém rzecz jednak: my pragniemy wywnioskować, mocą jakiéj to logiki tenże p. Kleberg, mimo fachowego rozłakomienia na przypływ od publiczności świeżego grosza, mógł poczytać za zgodne z swym interesem dla tejże publiczności swoje występy. Zachowanie się nie zupełnie odpowiada celowi, chyba, że celem p. Kleberga było zwabianie publiczności — i uchybianie. Jeżeli tak, to logicznie rzecz biorąc, celem wystawienia budy i umieszczenia w niéj zwierząt na pokaz, było wywołanie czegoś więcéj, niż spotkała pana Kleberga słuszna zapłata i potém sąd. My w tém widzimy wielką łączność z faktami ulicznych burd, nad wywołaniem których i podniesieniem do ogólnego zgiełku wielu niemieckich prowokatorów usilnie pracuje w Warszawie. Najświeższy mamy z Częstochowy fakt taki: Obiega od tygodnia w mieście i okolicy pogłoska, że żydzi mają jakoby kościół spalić, albo wysadzić w powietrze. Widują w tym czasie jakąś nieznaną, obcą figurę ..... aż naraz wiejska kobieta widzi, że koło kościoła ktoś chodzi, wybił szybę w oknie, pragnie przez otwór coś do kościoła wrzucić — w końcu rzuca tu coś na dach kościelny i sam odchodzi. Przedmiot rzucony zatrzymał się chwilę, ale się stacza, następnie i na murawę spada. Kobieta zaciekawiona idzie, podnosi... cewka jakaś i w cewce coś, niby glina, niby stwardniałe ciasto. Bierze to, niesie do domu i na przymurku przed piecem palącym się kładzie, a sama wychodzi dla wymycia garnuszka przed dom. W domu huk jakiś: okna się zatrzęsły, szyby wyleciały, drzwi wysadzone; wchodzi do izby ... rozpadł się piec nawet. Z powodu faktu tego i opowieści o spadniętéj z dachu kościelnego cewce, która była zapchaną „gliną“ i potém wybuch w chałupie spowodowała, domyślają się dynamitu, szukają widywanego tu i owdzie człowieka — i łapią go na kolei. Ten sam, którego widywano koło kościoła i który ową cewkę na dach kościelny rzucił. Kto taki?... Niemiec. Mieli żydzi wedle pogłoski spalić albo wysadzić w powietrze kościół, a na uczynku przytrzymany majster od dynamitu i — powtarzam .... Niemiec, nie zamieszkały u nas, ale przyjezdny z Prus. Niech mi kto wytłumaczy, czemu w zapowiadaniu u nas zawieruchy żydowskiéj, albo natrafiamy na ślady niemieckie, albo mamy Niemca we własnéj jego osobie? I w Warszawie, przed kilku dniami był taki znowu wypadek: Pan P... wracał do domu z synkiem. Przy wyjściu z ulicy Nowolipie na plac przed pałacem Mostowskich (gmach po byłéj komisyi spraw wewnętrznych) spotkał człowieka, niosącego w klatce kilka kanarków. Synek przypomniał ojcu, że miał kiedyś kupić dla niego ptaka.

— Czy na sprzedanie? — zapytał p. P... człowieka z klatkę.

— Tak, panie — była odpowiedź — na sprzedanie.....

Nastąpiło oglądanie, potém targ o cenę i p. P... prosił, żeby sprzedający wybrał najlepiéj śpiewającego kanarka. Jak zwykle po miastach, a jeszcze w miejscu większego ruchu, ten i ów z przechodniów zatrzymał się, gapił, oglądał kanarki — kupa uliczna rosła. Byli malcy, kobiety, mężczyźni i nawet żydzi. Zgodziwszy się na cenę, p. P... kazał iść za sobą do domu handlarzowi kanarków, gdzie mu miał zapłacić. Ledwie kilka kroków postąpił naprzód, z tłumu wysuwa się ktoś, zagradza mu drogę i na głos poczyna nie już wymawiać, ale lżyć p. P... za to, że kanarkarza odprowadza z placu, że powinien zabrać sobie upatrzonego ptaszka, zapłacić i iść, nie żeby sprzedający miał go jeszcze odprowadzać do domu ..... słowem, nieznajomy szuka okazyi do burdy.

— Czego pan chcesz? — zapytuje napastowany. Ja nie znam i nie rozumiem pana.

— Tego chcę, żebyś ty taki, owaki .... i posypały się obelgi.

Napastujący krzyczał po polsku, lecz słowa polskie były zaprawione akcentem niemieckim. Beształ p. P... i zastępował mu drogę. Zebrała się ciżba uliczna, z któréj paru żydów stanęło w obronie napastowanego. Od słowa do słowa, wysuwa się z ciżby kilku ichmościów, stawających po stronie Niemca i także z niemiecko-polską akcentujących, aż w końcu z jednéj i drugiéj strony, Niemcy i żydzi poczęli nawzajem lżyć siebie po niemiecku.

— Ja widzę — przemówił rozważniejszy p. P... do żydów, że tym Niemcom idzie o awanturę. Rozejdźcie się lepiéj i unikajcie tego, bo wiecie, jakie to czasy, a ty, mospan Niemiec — precz z drogi!

Podniósł kija, przed którym cofnął się awanturnik — i p. P... a za nim człowiek z kanarkami poszli, zostawiając zbiegowisko i wrzawę za sobą. Obejrzał się z ulicy Przejazd: publiczność rozchodziła się, każdy w swoim kierunku. Kilka osobistości wykrzykiwało po niemiecku i wygrażało żydom pięściami.

Czemu p. P..., czemu kto inny ze zbiegowiska nie przywołał policyi i nie wskazał napastujących — nie wiem; w każdym razie to jeden z faktów, jak natarczywie prowokatorzy szukają zajścia, a w dodatku ten jeszcze, że głównie Niemcy to sobie za fach na bruku warszawskim obrali. Mnie się zdaje, że za śladem tych burd ulicznych łatwo domyślić się można, jaki ich cel i gdzie mamy odgadywać komendę tego. Wnioskowałem w poprzednim liście, że nie byłoby od rzeczy, żeby policya usunęła z Warszawy cudzoziemców tych, którzy mimo paszportów swoich, nie wylegitymują się interesami, dla których przesiadują u nas. Po zajściu z p. P... rozumiem, że to jest koniecznością. Będzie krzyku za granicą po pismach na nieludzkość, na barbarzyństwo — mniejsza o to: „nie pójdą pod niebiosy ... te głosy.“ Nam nie potrzebna ta nowo wynaleziona metoda stwarzania burzy z niczego.

Wspomniałem o wystawcy zwierząt, Kleebergu, który dzięki Bogu wyniósł się już od nas do Łodzi. Publiczność warszawska zaraz w pierwszym tygodniu przestała uczęszczać na tę jego zwierzęco niemiecką wystawę; zaglądali do budy sami tylko landsmani, brak było grosza, a więc i żywności dla menażeryi, co spowodowało w końcu, że wyzdychały najpiękniejsze okazy: dwa lwy, lwica, dwa tygrysy i nosorożec. Jak widzicie, grzeczność za grzeczność — nie obłowił się polskim groszem cywilizator zwierzęcych ras. Winienem dodatkowo to zanotować, że w pierwszych dniach, kiedy Kuryer Poranny wspomniał o obraźliwych p. Kleeberga występach, zdarzyło się, że nie wiedzący nic jeszcze o tém jeden z sędziów pokoju, Rosyanin, wybrał się do menażeryi na oględziny. — Po drodze wstąpił do cukierni — i przeczytał Kuryerka. „Obraza — nikt nie powinien zajrzeć do budy niemieckiéj — a! to i dla mnie nie ma tam miejsca.“ Wyszedł z cukierni — i powrócił do domu. Bijemy czołem przed poczuciem tak pojmowanéj spółki słowiańskiéj. Ile razy fakt taki da przeświadczenie o sobie, zawsze i każdy z nas dla dostojności tego znaczenia będzie z uznaniem. Gdzie wspólka plemiennego honoru, — tam się i my znajdziemy — wszyscy.

Tak rozumiejąc rzeczy, nie możemy, nie mamy prawa pominąć innego, publicznego występu — i także jakoby słowiańskiéj miary. Tydzień temu Kuryer Warszawski (nr. 124) zamieścił był wzmiankę, że p. Ratyńska, wydawczyni Paryskich Mód wprowadziła nowość w swojém wydaniu, zamieszczając obok alfabetu polskiego do znaczenia bielizny, dwie litery rosyjskie — wyraźnie dwie. Następnie w nr. 126 tenże Kuryer zamieścił sprostowanie, z podpisem p. Ratyńskiéj, gdzie ta pani uznaje za słuszne dać wyjaśnienie, że arkusze z wzorami haftów itd. odbierała dotąd z Berlina. Otrzymawszy przed dwoma tygodniami taki sam arkusz, widziała dwie litery „obcego nam alfabetu,“ a nie mogąc dla usunięcia ich opóźniać swego wydania, puściła w warszawskiéj odbitce całość. Nadmienia przytém, że się zaraz zniosła z Berlinem, by jéj następne numera przysyłano „bez tych dodatkowych liter obcych.“ Ponieważ otrzymała odpowiedź, że w Berlinie nie mogą dla niéj jednéj robić innego nakładu, zerwała więc z tamtejszym wydawcą mód i zażądała takowych z Paryża. W końcu listu p. Ratyńska robi uwagę w tych słowach: „Nie mogłam postąpić doraźniéj i energiczniéj.“ Zaiste, braku energii nikt nie zarzuci p. Ratyńskiéj w tym razie. Czy jednak ta była na miejscu? Czy wysiłek na energią taką miał cel? Czy była za choć odrobina kobiecéj nawet rozwagi? Co do tego — wątpimy, i zapewne prenumeratorzy Paryskich Mód na równie kraj nie będzie miał nic do zawdzięczenia ani pani Ratyńskiéj, — ani Kuryerowi, który polemikę wywołał i list prostujący zamieścił. Przecież obok alfabetu polskiego, na arkuszach wzorów haftowych p. Ratyńskiéj widzimy i często przez połowę litery gockie, raczéj niemieckie. — Czy to swój dla nas alfabet, nie obcy? Polemika o to, o dwie litery, o drobnostkę weszła na swoje tory, jak można było to przewidywać zawczasu. Z jakim skutkiem prowadzona będzie, nie długo zapewne to przeczytamy. Wstęp, pierwsze hasło, zarys kierunku polemicznego dał już Dniewnik Warszawski. Czy właściwie, czy słusznie to pismo osobistą drobnostką jakiegoś tam wydawnictwa Mód rozdyma do znaczenia kwestyi politycznéj, przenosząc to (jak się domyślać organ półurzędowy pozwala) na przyszłe stósunki dwóch narodów — Rosyi z Polską? Nie sądzę, żeby to się zgadzało z taktem — nawet publicystycznym. Powtarzając od słowa do słowa sprostowanie p. Ratyńskiéj i podkreślając wszędzie „alfabet obcy,“ streszcza Dniewnik uwagi swoje nad dokumentem tym w sposób następujący:

„Zdawałoby się — mówi — że Kuryer niewinnie zwrócił uwagę na Mody, w gruncie jednak była tu inna (z celem stawiana?) rachuba. Ukłuło to czułe serce p. Ratyńskiéj, która czując dotkliwie ból szpilki, zaprawionéj jadem (!) anti-patryotycznym, pośpiesza oczyścić (w powyższy sposób) swoje sumienie.“ Daléj: „Proszę zanotować, że Kuryer robi zarzut publiczny pani Ratyńskiéj z powodu dwóch liter rosyjskich, a ta spowiada się ze śmiertelnego swojego grzechu, błaga o przebaczenie i uroczyście przyrzeka poprawę.“ Konkluzya taka: „Czy nie tu czasami jest ów grunt poszukiwany, dla pojednania dwóch ludów słowiańskich?“

Na daleką, na zbyt daleką metę Dniewnik rzucił ten swój wstęp polemiczny. Jeżeli w początkowéj wzmiance Kuryera widzieć mu się podoba z celem zrobiony zarzut p. Ratyńskiéj, to my tém bardziéj mamy prawo do uwag Dniewnika, a głównie do słów jego ostatnich przywięzywać zamiar znaczący. Co do poszukiwania gruntu, na którym mogłoby urość „pojednanie dwóch ludów,“ celem tym zaprzątała się także wiele razy redakcya Dniewnika — więcéj może, niż inne pisma. Czy grunt ten już dostatecznie zbadany? Czy polemika o dwie litery w Modach, wzór haftu do bielizny ma być zasadniczym punktem słowiańskiéj informacyi dla mężów stanu? Czy to nie jest czasami pierwszy sygnał do odwrotu owego „złotego mostu,“ który tak nie dawno miała jakoby redakcya Dniewnika budować? Niech nam ten organ daruje, lecz my bierzemy jego słowa za wskazówkę niepokoju dla pewnych sfer, a niepokój widzimy ten, że Polacy zaczynają wierzyć w możliwość dobrych stósunków z Rosyą, opartych na zasadzie słuszności i wzajemnego wyrozumienia. Może ta wiara polska nie jest potrzebną, zbyteczną? I to możliwe. Bądź co bądź, wiemy, że tak lepsza część prasy rosyjskiéj, a może po namyśle i sama redakcya Dniewnika nie będzie widziała racyi w rozmyślném tém rozdymaniu dwóch liter, do znaczenia kwestyi politycznéj, jak i my nie podziękujemy zapewne ani Kuryerowi Warszawskiemu, ani p. Ratyńskiéj, pierwszemu za wywołanie polemiki, a drugiéj — za „energiczne“ jéj sprostowanie. Co do wyciąganéj na scenę „szpilki anti-patryotycznéj,“ powinien wiedzieć już Dniewnik, że polski patryotyzm nie polega na haftach, modach i wybrykach modniarskich, lecz na słuszności praw narodowych, na spójni społecznéj — na solidarności z państwem, zresztą, gdy to zasadą słuszności umocni sankcyą prawa, a mówimy to z wiarą... niech więc ztą samą wiarą i organa rosyjskie przyjmą tę parę słów. Znajdą się w tém — téj wierze polskiéj — pewniejsze chyba podstawy dla państwa, rządowych systemów, jak i samego rządu, niż poczynające wchodzić znów w modę wykrzykiwanie na „patryotyzm polski — szpilkowy.“ Zostawmy to organowi „zwierzeń poufnych“ w Berlinie: słowiańską drogę w innych kierunkach wymierzyły na nasz czas dzieje.

J. Korabicz.

Lwów, 18 czerwca.

(a) Czy i jaki udział w pielgrzymce wezmą Rusini? Oto pytanie, jakie sobie tu ogólnie zadają. Po drwinkach Słowa i Dila, uważających całą tę pielgrzymkę jako sprawę polską, zdawaćby się mogło, że z pomiędzy Rusinów, prócz księdza metropolity, mało kto pojedzie. Atoli mogę was zapewnić, że i z pomiędzy Rusinów wybiera się dość znaczna liczba tak kapłanów jak i kilku wieśniaków w podróż do wiecznego miasta, czynią to atoli spokojnie, bez rozgłosu, aby nie dać powodu do polemiki, któraby mogła niejednego od wzięcia udziału odstraszyć.

Wczoraj w salach kasyna miejskiego dany był na cześć marszałka wiedeńskiéj Rady państwa, p. dr. Franciszka Smolki, bankiet, w którym wzięli udział reprezentanci wszystkich warstw ludności. Począwszy od namiestnika, widzieliśmy tam wielu dygnitarzy tak politycznych jak i reprezentantów władz autonomicznych z marszałkiem dr. Zyblikiewiczem na czele. Daléj prezydenta sądu p. bar. Schenka, prezydenta miasta dr. Gnoińskiego i wielu posłów, członków szlachty, profesorów wszechnicy, obywateli itd. Pierwszy toast wniósł na cześć zasłużonego marszałka prezydent miasta dr. Gnoiński z tém życzeniem, aby w jak najdłuższe lata służył ojczyznie i państwu. Odpowiedział na to

---

tnera, który po polsku ani słowa nie umiał i którego parafia przyjąć nie chciała. Elektor sam nie chciał się przy téj osobistości upierać*) i dla tego wyszukano innego, również nie umiejącego po polsku, nazwiskiem Stempel. Parafia godziła się wreszcie na prezentowanego, chociaż po polsku nie umiał, licząc na to, że może się uda z tego samego wyrobić sobie ustanowienie wikaryusza, jakiego pierwéj miewała. Do tego jednak nie chciała rejencya dopuścić, bo i tak im liczba kościelnych ludzi, nauczyciela, kantora i „missionarii“(?) zbyt wielką się wydawała. Biskup warmiński, Michał Radziejowski, ddwołał się jednakże w grzecznem piśmie łacińskiém do elektora, że Stempla zatwierdzić nie może, oraz wskazał na to, że na mocy prawa zagwarantowanego w kaucyi (z r. 1611) ma prawo sam obsadzić królewieckie probostwo, skoro przez 6 miesięcy nie zostało obsadzone. — Sprawa tą razą poszła bardzo gładko i elektor, ujęty grzecznem pismem, a jeszcze więcéj powodowany względami na znaczenie Biskupu w Polsce, nie zważał na odradzawie radzców królewieckich.**)

Zupełnie jednak odmienną postać przybrały rzeczy, kiedy w 10 lat potém chciał tenże Biskup na mocy tego samego prawa (jure devolutivo) osadzić proboszcza w Królewcu. Wtedy oparła się temu rejencya i elektor pochwalił tę gorliwą obronę swych praw, a ponieważ się spodziewano, że Biskup przybędzie osobiście do Królewca, przeto dawał elektor z góry przepisy, żeby mu nie okazywano takiego uszanowania, jak dawniéj za czasów lenniczego stósunku — „Vasallagio“ — bywało, ale pozwala mu „alle Civilität erweisen, ihn complimentiren, auch wohl etwas an Wildbret ihme offeriren,“ ale w niczém się nie zdradzić, że taki rozkaz mają.***) Jednakże dopiero w trzynaście lat potém przybył Biskup Radziejowski do Królewca, zkąd powróciwszy wystósował do elektora grzeczne łacińskie pismo, w którém wylicza krzywdy, jakich katolicy w Królewcu doznają. Dowiadujemy się z tego pisma, że katolicy musieli tam płacić dziesięciny (Jahrpfennig), protestanckim pre-

*) Publicationen 235. Erlass an den Prinzen Radziwill.

**) Publicationen, nr. 238, 238a, 238b, 238c.

***) Publicationen nr. 240. Erlass an die preussischen Oberräthe, Cölln 1670 Mai 15.

dykantom; że rzemieślnicy katolicy, (zapewne do cechów należący) musieli w luterskich kościołach chodzić z woreczkiem do zbierania kolekt. Protestanccy pastorzy, a mianowicie niejakiś Geritz, podburzyli magistrat do tego, żeby żadnemu katolikowi nie pozwalał nabywać domów na własność. Było też to zwykłą rzeczą, że służbę zmuszano do odwiedzania kościołów protestanckich i słuchania kazań. Przedewszystkiém jednak prosił Biskup, aby katolików nie pociągano przed sądy świeckie w sprawach czysto duchownych, lecz odsyłano te sprawy do ordynaryusza lub oficyała. Elektor dał na to bardzo grzeczną, ale wymijającą odpowiedź.*) Nic też nie wiemy, czy nastąpiła w czémkolwiek ulga, ale że mimo swego grzecznego listu nie przyznawał Biskupowi żadnego prawa do mięszania się w sprawy katolików królewieckich, o tém świadczy rozporządzenie jego już na 3 lata przedtém do pruskiéj rejencyj wydane**) i całe dalsze jego postępowanie. Była to zasada, od któréj ani na krok nie odstępowali elektorzy, jeżeli tylko okoliczności ich nie zmuszały do jakich ustępstw.

Objawiło się też to pismo i wyraźnie w sześć lat późniéj (1686). Doszła bowiem elektora wiadomość, że Biskup chełmiński (Kaźm. Opaliński) podobno śmiał („sich unterstehen soll“) znacznie powiększyć kościół katolicki („papistische Kirche“) w Dąbrowie (Gilgenburg) i że w tym celu rozmaite grunta nabył na własność. Nie tylko bowiem nabył już dawniéj 40 włók ziemi we wsi Turowie, ale jeszcze ma zamiar inne 40 włók nabyć. Takiemu szkodliwemu zamiarowi („schädlichen Vorhaben“) zakazał elektor natychmiast zapobiedz.***) Rozporządzenie to nie odniosło jednak pożądanego skutkutku, bo Biskup Opaliński przemieszkiwał często w Turowie i tutaj rzeczywiście nie tylko nowy kościół ale i kaplicę pobudował.†) Ponieważ kościół ten był znacznie udotowany a parafia liczna, dla tego nawet Fryderyk Wilhelm I uznał późniéj, że go nie można rozwalić i katolikom odebrać „ohne grossen Hazard und böse daraus zu befahrende Suiten,“ ale tego przynajmniéj kazał pilnować, żeby ani Biskup chełmiński, ani nikt przezeń umocowany nie miał prawa przeglądać rachunków kościelnych.*)

Wszelako inny niebawem powód nadarzył się elektorowi Fryderykowi Wilhelmowi do zatargu z Biskupem chełmińskim. Był bowiem w Ławicach (Hansdorf), dekanacie lubawskim, kościół parafialny, w którym dziedzic Wolf Ernst v. Kreytz, będąc katolikiem („da er selbst katholisch war“), pozwolił także katolikom nabożeństwo odprawiać. Od niego nabył wieś szlachcic polski, i całkiem oddał kościół katolikom, ale gdy potém znowu rodzina Kreytzów wieś odkupiła, wtedy chciała znieść zupełnie katolickie nabożeństwo. Biskup wniósł zażalenie, ale elektor nakazał kościół oddać luteranom. Wtedy wezwał Biskup interwencyi Kardynała-Prymasa Radziejowskiego i tenże pogroził rejencyi królewieckiéj, że jeżeli kościoła katolikom nie oddadzą, wtedy wytoczy tę sprawę przed sejmem jako pogwałcenie paktów.**) Sprawa ta wywołała kilka rozporządzeń, idących co kilka dni po sobie. W jedném (1687 paźdz. 26) upomina kilkakrotnie rejencyą, żeby Biskupowi chełmińskiemu nie dopuszczała pod jakimbądź pretekstem szerzyć religii katolickiéj, która i tak niestety za wiele się szerzy („ohnedem leider zu viel um sich greifende“) po miejscach, gdzie jéj z prawa cierpiećby się nie potrzebowało, chociaż nota bene pakta bydgoskie cierpieć ją nakazywały.

W dwa dni potém (28 paźdz.) wysłano z Poczdamu długi reskrypt, który świadczy, jak ostrożnie obliczono każdy krok w sprawie religii. Chodziło tu bowiem o ustanowienie t. zw. „roku normalnego,“ wedle któregoby raz na zawsze prawa katolików i ewangelików do posiadania kościołów się normowały. Kardynał Radziejowski proponował rok pokoju bydgoskiego (r. 1657) w miejsce dotychczasowego roku normalnego, ustanowionego w t. zw. kaucyi z r. 1611. W Poczdamie łamano tedy sobie głowę, któryby rok więcéj przyniósł korzyści, ale nim się jeszcze stanowczo zdecydowano na odpowiedź, doszła wieść, że za sprawą Nuncyusza (Jakóba Cantelmi) przedmiot sporny w Rzeczypospolitéj wielkich nabiera rozmiarów („gar hoch exagerirt wird“) i że ztąd na zbliżającym się sejmie (grodzieńskim) to i owo („ein und anderes“) mogłoby jeszcze być poruszone i dla tego nakazuje elektor rejencyi, aby się pospieszyła i starała się ile możności w dobroci („wo müglich in der Güte“) sprawę załatwić.

Nie wiemy, jakie kroki poczyniła rejencya w téj mierze u Biskupa chełmińskiego, ale przeciął ten węzeł gordyjski dziedzic, który kościół katolicki z ziemią zrównał, a grunta proboszczowskie sobie przywłaszczył.*) Takie rzeczy uchodziły rzeczywiście bezkarnie.

Nareszcie i w Poczdamie powzięli ostateczną uchwałę i kazali odpisać Kardynałowi oraz Biskupowi chełmińskiemu (1 grudnia tegoż roku), że elektor otrzymał przez pakta welawskie najwyższą zwierzchność w Prusach i prawa majestatu tak w politycznych jak i kościelnych sprawach, więc téż jako „Summus Episcopus“ nie pozwoli raz na zawsze na żadne zmiany religijne i (chociażby tego bardzo pragnął), nawet katolickich kościołów na ewangielickie zamieniać nie pozwoli, aby raz na zawsze uniknąć zatargów z Koroną.

W ten sposób odcinano na pozór luterskim dziedzicom prawo do dalszego zabierania kościołów katolickich, ale unikano téż bardzo niebezpiecznéj konsekwencyi („sehr gefährlicher Consequenz“). Bo obawiano się tego bardzo, że duchowieństwo katolickie mogłoby przez inne świeckie osoby kupować dobra i potém w nich katolickie duchowieństwo zaprowadzać, jak to już Biskup chełmiński był rozpoczął w Turowie i jeszcze czynić zamierzał.**)

*) Publicationen 246a, 246b.

**) Erlass an die preussische Regierung. Cölln 1680 Mai 10. Public. nr. 246.

***) Erlass an die preus. Regierung, Kleve 1686 August 16. Public. nr. 254.

†) Fankidejski, Utracone kościoły p. 147.

*) Publicationen nr. 860, 861 i 875. Erlass an die preussische Regierung, Berlin 1727 Juni 14. i Berlin 1727 December 20. Erlass an die auswärtigen Departaments, Berlin 1739 October 6.

**) Publicationen nr. 255, 256, 257. Przebieg téj sprawy jest tu odmiennie nieco przedstawiony, jak w wizycie Biskupa Olszowskiego p. 231, cfr. Fankidejski l. c. dodatek IX.

*) Akta Biskupa Załuskiego str. 1504. Fankidejski l. c. p. 131.

**) Publicationen nr. 258, 259, 260, 261. Erlass an die preussische Regierung, Potsdam 1687, October 26, October 28, November 16, December 1.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dr. Smolka w przydłuższéj mowie, wyrażając najprzód wdzięczność za życzliwość kolegów parlamentarnych z rozmaitych stronnictw, którzy uznając zasługi delegacyi polskiéj, a w szczególności prezesa Koła polskiego, powołali jego, jako członka tegoż Koła, na tak zaszczytne ale trudne stanowisko, na którém skazany jest zawsze na to, aby uniknąć Scyli i Charybdy. Sterując Izbą, kierował się zawsze marszałek bezstronnością i doprowadził do tego, że nie postradał zaufania większości, ale nadto pozyskał sobie zaufanie mniejszości, — z czasem niezawodnie ułożą się wzburzone umysły do reszty, a mniejszość przekonać się będzie musiała, że i większość nie narusza konstytucyi. Przechodząc następnie do delegacyi polskiéj, wskazuje mówca na trudne jéj stanowisko, oddaje cześć jéj poświęceniu i broni przeciwko krytyce, jakiéj delegacya podpadała w kraju, a w szczególności w dziennikarstwie. A jednakowoż z téj „niedołężnéj“ delegacyi wyszło dwóch doradzców korony, tylu mówców pierwszorzędnych, tak że dzisiaj znalazła wszędzie uznanie. Mówca podnosi zasługi prezesa Koła p. Grocholskiego i wspomina o zasługach ś. p. Rydzowskiego i Skrzyńskiego. Mówca nie wznosi toastu na pomyślność Koła, bo sam jest jego członkiem; mając dług wobec Lwowa, który go otaczał tylu dowodami współczucia i sympatyi, wnosi więc toast na cześć tego miasta.

Z kolei zabrał głos członek wydziału krajowego hr. Władysław Badeni wnosząc toast na cześć delegacyi, tego niestrudzonego i czujnego bojownika o dobro i prawa kraju. Za toast ten podziękował poseł dr. Rittner, profesor uniwersytetu. wnosząc toast na pomyślność kraju. Przemawiał daléj p. Zygmunt Sawczyński sięgając w przemówieniu swojém do roku 1848, w którym Smolka przewodniczył obradom parlamentu. Działalność jego ówczesna, to najpiękniejsza karta w życiu jego. Dzisiejszy marszałek to chlubny dowód, że społeczeństwo, które wydało takiego męża, nie wyszło z anarchii. W gronie dzisiejszém widzi mówca jeszcze oprócz Smolki trzech uczestników parlamentu z roku 1848 t. j. hr. Alfreda Potockiego, hr. Leszka Berkowskiego i Waleryana Podlewskiego. Na cześć ich i zdrowie wnosi toast.

Toasty urzędowe zakończył hr. Golejewski przemówieniem na temat: „Kochajmy się!“

Przemawiali następnie jeszcze pp. hr. Stanisław Dzieduszycki i p. Tadeusz Romanowicz, pierwszy na cześć hr. Golejewskiego, drugi w sprawie kopca Unii, którego niestrudzonym opiekunem jest dr. Smolka, i wnosi o wybór komitetu, któryby czuwał nad dalszemi pracami około téj pamiątki. W tém miejscu powstał dr. Popiel i oświadcza, że składka zebrana w czasie uczty na rzecz kopca wynosi 354 złr.

Na tém skończyły się przemówienia; poczém toczyła się przydłuższa gawędka aż do godziny 7.

Mniéj więcéj o tym samym czasie odbyło się w ogrodzie Prochaskim, przy drodze prowadzącéj — nomen est omen — do Kulpakowa, inne zebranie — zebranie malkontentów miejskich — które miało się zastanowić nad wnioskiem postawionym w radzie miejskiéj o zaciągnięcie 4 milionowéj pożyczki. Padały tu rozmaite głosy, nie przebierano w wyrażeniach na pohybel dr. Bilińskiemu i całéj radzie miejskiéj, oraz odstępcom od programu stowarzyszenia „Łączność i Zgoda“, wreszcie uchwalono zwołać nowe zebranie ze względu na tak nieznaczną liczbę dziś zebranych wyborców.

Wiecie już zapewne o fundacyi hr. Wiktora Barorowskiego (Wiktora z Barorowa) na cele naukowe artystyczne i humanitarne. Hr. Barorowski przesłał niedawno testament swój wydziałowi krajowemu, w którym spadkobiercą swoim ustanowił kraj. Majątek cały składa się z dóbr ziemskich, realności, papierów, gotówki i bardzo cennych zbiorów — ogółem wartości 2 miliony złr. Pierwotnie postanowił hr. Barorowski, iż fundacya ma wejść w życie skoro kapitał wzrośnie do 20 milionów złr. Atoli po naradach z osobami kompetentnymi zniżył tę sumę do połowy, do 10 milionów, z których 5 zostanie użyte na cele wskazane przez fundatora, a reszta ma się dopiero oprocentowywać, dopóki kapitał nie wzrośnie do 20 milionów złr. Zaiste cześć fundatorowi, cześć społeczeństwu mającego w swém gronie takich dobroczyńców!

W końcu jeszcze jedna radosna wiadomość. Oto wreszcie zostanie otwarta we Lwowie szkoła weterynaryi, czego się od kilku lat kraj dopominał. Wydział krajowy wypowiada już lokatorom pomieszkania i odda budynek ten namiestnictwu. Urządzenia będą prowadzone tak pospiesznie, aby z dniem 1 października rb. wykłady mogły się rozpocząć. Kraj ofiaruje na ten cel prócz budynku rocznéj subwencyi 2000 złr.

ZIEMIE POLSKIE.

* Korespondent z Petersburga do Gazety Polskiéj taką daje gazecie Nowoje Wremia odpowiedź za jego denuncyacyą prasy polskiéj (zob. Nr. 130 Kur. Pozn.):

Nie mogę pominąć milczeniem uczucia wstrętu, jaki we mnie budzi ów ustęp. Wszelkie zdania niedokończone, z których wyłażą końce denuncyacyi, są tak ładne, że nie potrzeba szukać głębokiego krytyka, żeby się zdecydować, co o nich sądzić. Powyższe zdanie prześciga inne w tym rodzaju. Rozwodzić się nad tém, czy takie zdania płyną z przekonania, czy też z pobudek przemijających, egoistycznych i nie mających związku z dobrem społeczeństwa, któremu gazeta służy, uważam za niewłaściwe. W najlepszym razie musielibyśmy zatrzymać się nad brzegiem téj „racyi“, którą jest brutalna siła. Jeżeli każdy krok na polu pognębienia człowieka i zdeptania ostatnich jego praw jest cywilizacyjnym ideałem gazety, oddajemy słuszność drapieżnéj logice, która podyktowała powyższy ustęp. Przy takiém założeniu rzeczy, pytanie: czy denuncyacya jest czynem usprawiedliwionym? samo przez się upada.

NIEMCY.

* Berlin, 14 czerwca. „Drugi“ list Papieża do cesarza Wilhelma. Podaliśmy niedawno za berlińską Tribüne wiadomość, że Leon XIII prócz listu wysłanego do cesarza w dniu urodzin, wysłał jeszcze drugi list: jak fałszywą była ta wiadomość, dowiadujemy się z korespondencyi rzymskiéj do Germanii. Oto, co pisze wspomniany korespondent na dniu 11 bm.:

„Ze względu na umieszczoną w Germanii a zaczerpniętą z Tribüne wiadomość, mogę Was zapewnić z największą stanowczością, iż Papież nie wysłał drugiego listu do cesarza Wilhelma. Z drugiéj strony z pewnych przyczyn domyślam się, iż Stolica św. na innéj drodze poczyniła w Berlinie propozycye w celu uregulowania sprawy trewirskiéj, a może nawet w sprawie fuldajskiéj. Ks. dr. Reuss (domniemywany administrator trewirski) — pisze daléj korespondent, chętnie byłby widziany przez Papieża na stanowisku administratora, — lecz w tutejszych sferach decydujących więcéj jest skłonności, aby pozostawić kapitule trewirskiéj wybór nowego wikaryusza kapitulnego, aniżeli zapobiedz konfliktowi przez nominacyą administratora ze strony Papieża.“

— Z parlamentu. Pierwszym przedmiotem, stojącym na porządku dziennym jest kwestya, czy Izba ma zezwolić na wytoczenie procesu Strassburger Presse, która w nr. 101 miała obrazić parlament niemiecki. Poseł Bernuth oświadcza, iż komisya zadecydowała, aby Izba tego zezwolenia nie udzieliła rządowi. — Poseł lotaryngski Lorette przemawia także w tym duchu. Być może — rzekł mówca — iż Presse za dosadnio się wyraziła o ustawie, odnoszącéj się do języka urzędowego dla alzackiego wydziału krajowego, ale artykuł ten był wyrazem ogólnéj opinii w ludzie. Pisma nieurzędowe zbyt często są przez sądy prześladowane. Już mój kolega Goldenberg wspomniał tu, że ludność coraz bardziéj się jątrzy z powodu przytłumienia języka francuskiego, z powodu usunięcia francuskich towarzystw zabezpieczenia. Ludność nie może pojąć, jak można reprezentantów krajów zmuszać do używania obcego języka. Przez zakaz francuskich towarzystw zabezpieczenia tysiące ajentów pozostało bez utrzymania. Postępowanie takie może tylko ogólne wywołać niezadowolenie.

(Marszałek wzywa mówcę, by nie odchodził od rzeczy).

Dzienniki za wyjawienie prawdy narażone są na prześlazowanie, widoczna więc, że rząd nie chce uwzględnić słusznych życzeń kraju i nadzieja, że rząd będzie lojalnie....

(Marszałek wzywa mówcę po raz pierwszy do porządku).

Poseł Lorette wzywa w końcu parlament, by nie dał zezwolenia na wytoczenie procesu Presse, na co się też Izba zgadza.

Izba zgodziła się następnie w trzeciém czytaniu na traktat handlowy z Austro-Węgrami, Szwajcaryą, z Belgią i Rumunią. Następnie w pierwszém i drugiém czytaniu przyjęła Izba dodatkowy traktat Niemiec z Austro-Węgrami.

Przy trzeciém czytaniu etatu dodatkowego, Izba tak, jak w drugiém czytaniu odrzuca pozycyą 84,000 m., przeznaczoną na dyety dla członków niemieckiéj Rady ekonomicznéj, resztę zaś etatu dodatkowego przyjmuje bez zmiany.

Ostatnim przedmiotem, stojącym na porządku dziennym, było trzecie czytanie ustawy o zniżeniu kosztów sądowych i kosztów, pobieranych przez komorników sądowych. Jak wiadomo, Izba w drugiém czytaniu wbrew projektowi rządowemu przyjęła wniosek posła Payera, wedle którego koszta sądowe miały być w 11 najniższych stopniach znacznie zmniejszone.

Pierwszy zabiera głos poseł Pfafferott i oświadcza, że się nie zgadza na stałą i jednolitą pensyą dla komorników sądowych, ponieważ jedni mają mniéj, drudzy więcéj zatrudnienia i wedle pracy winni też pobierać wynagrodzenie. Wniosek posła Payera przyjęty w drugiém czytaniu zniża zaś bardzo koszta sądowe w najniższych stopniach i dla tego otworzy bramę pieniactwu. Prócz tego tania jurysdykcya nie jest zawsze najlepszą. Mówca dla tego wzywa Izbę, by przyjęła wniosek jego i Streckera, domagający się wbrew uchwale zapadłéj w drugiém czytaniu zwiększenia w trzech najniższych stopniach kosztów procesu o 50 fen., tj. przy przedmiocie aż do 20 m. zam. uchwalonych 50 fen. proponuje ustanowić 1 m., od 20—60 m. zam. 1 i pół marki 2 m., od 60—120 zam. 3 i pół m. ustanowić 4 marki.

Poseł Klotz zaprzecza, aby adwokaci pobierali za wielkie wynagrodzenia. Większość adwokatów tylko przez to może zapracować sobie na utrzymanie, że równocześnie ma notaryat.

Poseł Reichensperger (z Krefeldu) nie zgadza się na twierdzenie, iż sądy nie powinny pobierać dodatku ze skarbu państwa: jeśli taka teorya jest słuszną, to i na utrzymanie szkół nie powinien nic rząd dopłacać. Instytucya komorników jest bardzo ważną i dla tego trzeba im koniecznie odpowiednie zapewnić utrzymanie. Sądzę — tak zakończył mówca — iż rząd w przyszłości prześle parlamentowi odpowiedni projekt i życzę sobie, aby rząd oświadczył, jak się zapatruje na zniżenie w drugiém czytaniu kosztów sądowych.

Podsekretarz w ministerstwie sprawiedliwości Schelling, oświadcza, iż rządy związkowe nie mogą się zgodzić na wniosek Payera w drugiém czytaniu: gdyby Izba w trzeciém czytaniu uparła się przy téj uchwale, to cały projekt musiałby upaść. Projekt Payera zmniejsza finanse państwa i stoi na przeszkodzie racyonalnéj rewizyi kosztów sądowych, co właśnie rząd z czasem chce przeprowadzić. Rząd zgadza się jednak na zniżenie kosztów w procesach, gdy nastąpi porozumienie między stronami spornemi a to dla tego, że życzy sobie, by ustawa przyszła do skutku.

Po apelu posła Payera do Izby, aby i w trzeciém czytaniu nie odstępowała od swéj uchwały, oświadcza poseł Cuny, iż narodowo-liberali nie będą się upierać przy wniosku Payera, gdyż nie pragną, aby z ich winy miała ustawa nie przyjść do skutku.

Po tém przemówieniu cofa poseł Pfafferott swój wniosek. — Poseł Staudy oświadcza, iż jak w drugiém czytaniu, tak i w trzeciém konserwatyści głosować będą przeciw wnioskowi Payera. Obecnie jeszcze — rzekł mówca — rewizya kosztów sądowych nie jest na czasie, ponieważ za krótko nowa ordynacya sądowa istnieje.

Poseł Windthorst, który następnie zabrał głos, wnioskuje z oświadczenia podsekretarza Schelling'a, że rząd nie jest tak stanowczo przeciwny wnioskowi Payera tylko że chwilowo decyzyą swą chce odłożyć na późniéj i w tym czasie zarządzić nowe badania, ile skarb państwa straciłby przez przyjęcie tego wniosku. Rząd zapewne później zajmie się rewizyą kosztów sądowych. Jeśli tak jest, to Izba musi się zdecydować: czy ma przyjąć to, co chwilowo można osięgnąć i czy zarazem ma jasno oświadczyć, iż z tego nie jest wcale zadowolona? Gdyby tu nie chodziło o kwestyą pieniężną, lecz o zasady, to Izba winna zasad tych bronić zawsze i wszędzie: tu jednak chodzi o kwestyą pieniężną, na którą można mieć różne zapatrywania. Chętnie ja chwytam wróbla w rękę i gonię daléj na dachu gołębia (wesołość). Mówca przedkłada Izbie rezolucyą, która wzywa rząd, aby na przyszłéj sesyi przesłał parlamentowi projekt gruntownéj rewizyi kosztów sądowych.

Po oświadczeniu p. Schelling'a, iż p. Windthorst dobrze zrozumiał jego wywody, Izba odrzuca wniosek Payera, a przyjmuje rezolucyą Windthorsta. Ustawa też w końcu została jednomyślnie przez Izbę przyjęta.

Następne posiedzenie odbędzie się w środę; na porządku dziennym: petycye i t. d. Konserwatysta Kleist-Retzow domagał się, by marszałek na porządku dziennym postawił także petycye o zniesienie małżeństw cywilnych, większość jednak Izby nie przychyliła się do tego.

— Telegramy. Kassel, 14 czerwca. W okręgu Rinteln-Wolfhagen przy ściślejszych wyborach obrany został 5144 głosami posłem do parlamentu narodowo-liberał dr. Schlaeger; kandydat postępowców otrzymał tylko 4254 głosy.

Wiesbaden, 14 czerwca. W kąpielach Nassau zakończył życie prezes rejencyi opolskiéj bar. Quadt-Hüchtenbruck.

— Podatek giełdowy. Projekt rządowy domagał się tego, aby

1) uznano, że tak samo jak obrót majątku nieruchomego, przedstawiającego kapitał nieruchomy podlega stemplowi i opodatkowaniu, tak też i obrót kapitału ruchomego takiemuż opodatkowaniu podlegać powinien;
2) że właściciele wielkich kapitałów winni być we wyższym nieco stósunku aniżeli dotąd pociągani do ciężarów państwowych, a to mianowicie z tego powodu, że przez nowy system celny ludność uboższa znacznie podatkami pośredniemi jest obciążona.

Ponieważ przy układaniu projektu uchwały zapomniano o tém, że giełda nie funkcyonuje już dzisiaj tak jakby funkcyonować powinna według swego pierwotnego zadania, lecz że się stała akademią dla bezkarnego omijania ustaw, w któréj systematycznie ludność cała wyzyskiwana bywa przez pewną liczbę królów giełdowych i bankierów żydowskich — i to na wszelki możliwy i wyrafinowany sposób — przeto też skutek nie odpowiedział oczekiwaniom.

Słusznie też powiada Reichsbote, że projekt rządowy wygląda jak dzieło bojaźliwego człowieka, który się lęka gniewu giełdy — albo jak projekt podrzędnego urzędnika celnego, któremu powiadano, że na giełdzie handlują towarami i tytułami wartościowemi, i że ten interes możnaby pociągnąć do pewnego stopnia pod podatek.

Projekt podatku, jaki chciano nałożyć na kwity, czeki, żyra itd. szedł rzeczywiście za daleko, ale dla czegożby na przykład lombardzista, wyzyskujący często potrzebujących, nie miał płacić podatku od pożyczek swoich? — dla czegożby lombardowanie hipotek miało być wolne od podatku? Mamy już dzisiaj hipoteczne listy zastawne i inne papiery hipoteczne, opiewające na właściciela — które zupełnie równają się tytułom wartościowym, na których tekscie napisano, że właściciel tych papierów otrzymuje na własność pewne ściśle oznaczone hipoteki albo ich części, wraz z procentem, które pobierać można w banku, papiery takie wystawiającym. Papiery te stały się dzisiaj artykułem handlowym — a to wystarcza aby je opodatkować.

Przyjaciele „szwyndlu“ budowlanego w wielkich miastach posługują się głównie temi papierami, spekulują na nie i operują niemi ze szkodą ludności, która zwykle nie zna zakulisowych operacyi, jakie się z temi papierami odbywają. Z tego to powodu właśnie przy hipotekach lombardowanie winno być opodatkowane.

ROSYA.

* Wiedeńska Presse otrzymała z Petersburga wiadomość, iż Pobiedonoscew otrzymał od nihilistów list pełen gróźb, rozpoczynający się od gry słów. Pobiedonoscew znaczy tyle, co „przynoszący zwycięztwo“ — nihiliści odrzucili zgłoskę „po“, tak że powstało nazwisko „Biedonoscew“ — „przynoszący biedę.“ List ów brzmi:

Biedonoscewie! Odstąp od twego obłudnego dzieła, od zamiaru przekonania cara, ażeby wstąpił w ślady Iwana Groźnego i Mikołaja tyrana, ażeby napowrót do życia powołał rządy knuta. Jeżeli ci się to uda, natenczas ty pierwszy umrzesz pod razami knuta, gdyż nie jesteś lepszym jak Mezencow i Krapotkin, których skazaliśmy za ich teroryzm.

Car żąda od nas oka za oko; i owszém — my za to żądamy od ciebie zęba za ząb. Weź sobie do serca nasze napomnienie dopóki czas, gdyż zmarli nie zmartwychwstają i nie mogą lepszego życia na nowo rozpoczynać.

Tenże korespondent pisze daléj, że gazety otrzymały rozkaz, aby pogłosek o zmianach w rządzie nie podawały. Do najnowszych pogłosek należy następująca kombinacya: Ignatjew ma zostać wicekanclerzem, Piotr Szuwałow ministrem spraw wewnętrznych. — Korespondent Pressy nie wierzy zupełnie w te pogłoski. Za to zapewnia, że wiadomość o zastąpieniu hr. Adlerberga II Worończowem-Daszkowem nie jest przedwczesną.

— Katkow o rządach Loris-Melikowa. Podajemy dziś w treści i niektórych ustępach ów artykuł p. Katkowa przeciw hr. Loris-Melikowowi, który wywołał oburzenie nie tylko w prasie t. z. liberalnéj, ale nawet w dziennikach tego samego mniéj więcéj co Moskowskija Wiedomosti obozu, jak np. Nowoje Wremia, które zawsze dotychczas trzymało się z organem pana Katkowa silidarnie.

Ciężka spuścizna przypadła w udziale teraźniejszemu rządowi (min. Ignatiewa) — ubolewa pan Katkow. Tylko co popełnionem zostało carobójstwo przy strasznych i niesłychanych dotąd w Rosyi okolicznościach. Podziemne knowania rewolucyonistów są w pełnym rozwoju. Roboty spiskowców działają, i to nie w jednym kółku, lecz w wielu, które oszukują się wzajemnie, ale niemniéj pracują na korzyść nieznanego sobie planu głównego ich obozu. W samym Petersburgu, dzięki nieznużonéj działalności teraźniejszego oberpolicmajstra, wykrywają się codziennie niezliczone rozgałęzienia olbrzymiéj konspiracyi. Wykryto wielkie składy materyałów i przyrządów wybuchających, wykryto mnóstwo miejsc podkopanych minami. Zbrodniczy rewolucyoniści, mający szeroką swobodę działania, potrafili podburzyć masy ludności i w różnych jednocześnie miejscach (czego nigdy dotąd nie bywało) podszczuwać je przeciw żydom z jawnym zamiarem rozdmuchania w ciemnych tłumach instynktów gwałtu i rabunku i w nadziei, że dalsza niezaradność i bezczynność władz rządowych pozwolili wciągnąć stopniowo cały lud do powszechnych w kraju zaburzeń.

Partya rewolucyjna zrzuciła maskę, podniosła głowę i wyszła śmiało na jaw. Różnice między legalnością a nielegalnością znikły. Nad szkołami, zwłaszcza zaś nad uniwersytetami, przeszedł jakiś szalony, wściekły wicher, który wszystko w nich przewrócił na opak. Studentom — zwierzchność nakazała zgromadzać się, radzić, podawać petycye, niemal pisać sobie jakieś konstytucye, po prostu bałamucić się i burzyć. Nigdy jeszcze fałsz bezczelny tak wszechwładnie niezapanował w prasie jak właśnie w tych czasach.

W Niemczech po zamachu na życie cesarza zamknięto i zawieszono około stu dzienników, rozsiewających zarazę, u nas zaś, po wysadzeniu dynamitem w powietrze części pałacu zimowego, otwarto mnóstwo nowych organów prasy fałszywego i szkodliwego kierunku. Samych prowincyonalnych, wielkich i małych dzienników zjawiło się około stu, które niezmordowanie rozpowszechniają fałsze dzienników stołecznych, przedrukowując ich artykuły szkodliwe i pod opieką zwolnionéj cenzury dopełniając je własnemi, niemniéj szkodliwemi uwagami i sądami. Wszystko politycznie-uczciwe i zdrowo-myślące upadło na duchu. Ten wpływ regulujący, który wywiera na swawolne umysły surowy porządek państwowy, nigdzie się już czuć nie daje. Wszyscy chodzą samopas, jak rozswawolone stado, gotowe bezmyślnie biedz tam, gdzie pogna je pierwszy lepszy...

W innem miejscu p. Katkow powiada:

Ostrzegają nas przed rewolucyą, ależ — mówiąc ścisłą prawdę — my już jesteśmy w rewolucyi, jeszcze może nie zupełnie jawnéj, ale zawsze w rewolucyi... Jeszcze parę miesięcy tylko takiego, jakiśmy mieli porządku, a rozbicie się naszéj nawy byłoby nieuniknionem...

Po tak ponurym obrazie teraźniejszości, p. Katkow przechodzi odrazu do wspomnień z przeszłego roku i napada już wprost na rządy ówczesne jako na jedyną winę tak okropnego stanu obecnego Rosyi.

W końcu p. Katkow wyraża nadzieję, że:

Nowy minister nie będzie się przymilał (niby jak tamten) do panurgowego stada, nie będzie szukał dla siebie popularności między pasożytami, tworzonemi i mnożonemi przez własną bezczynność i niedołęztwo, lecz będzie zdobywał sobie mir pośród narodu, do opieki nad którym został powołany, przedewszystkiem zaś postara się uwolnić ten naród od wibrionów, bakteryi i innych pasożytów. — Daj mu tylko Boże, aby się nie wykolejał ze swojego toru, aby był konsekwentnym w planach i działaniach swoich, i pomnąc na swe obowiązki jedynie, nie dawał się zbijać z drogi i działał surowo tam, gdzie należy poprawić, co niedołęztwo, ślamazarność i chęć zyskiwania popularności zepsuły.

Takie jest wystąpienie p. Katkowa przeciw ex-ministrowi Loris-Melikowowi. — Czyż nie przypomina ono znanéj bajki o ośle, kopiącym kopytami króla zwierząt, gdy mu niemoc odjęła siły?

Dobraż to była dyktatura — powiada — opatrzona tak niesłychanemi pełnomocnictwy dla uśmierzenia rewolucyi!... Pamięta Rosya ten rok „dyktatury serca“, jak ją nazwał jeden z czułych petersburgskich dzienników (Gołos). W jednem z publicznych zgromadzeń w Petersburgu, śmiano powiedzieć niedawno, że owa dyktatura zbawiała tron rosyjski.... Niechby mówiono, że zbawiła Petersburg, od rzekomych niebezpieczeństw dżumy wetlańskiéj — to przypuszczamy jeszcze.... Ale mówić, że zbawiła tron rosyjski i rzucić to kłamstwo w twarz całéj Rosyi, tego już zanadto!... Nie, nie tron rosyjski zbawiać należało, bo ten jest niewzruszonym pokąd istnieje i żyje naród rosyjski, lecz, niestety, osłaniać tylko dobrego cara przed mordercami, nasyłanymi przez zdrajców i jakże się z tego wywiązano?

Ośmielają się nadto utrzymywać niektórzy, że „dyktatura“ była powołaną do pojednania cara ze społeczeństwem!... Z jakiém społeczeństwem? Czyż car Aleksander II był kiedy z narodem w waśni? Naród rosyjski we wszystkich klasach odznaczał się zawsze bezwarunkową wiernością dla swego monarchy, w którym upatruje swoję własną, od Boga nadaną władzę, podporę i siłę swojego państwowego bytu, uosobienie samego siebie. Wierność narodu rosyjskiego tronowi wszelkie przetrwala próby i nie zachwiała się w żadnéj burzy... Czyliż doprawdy panowanie Aleksandra II było tak srogiém i surowém, że cierpliwość narodu pękła, jak to utrzymują zdrajcy w swych pismach i broszurach zagranicznych?..... Nie zaiste!... Nigdy władza w Rosyi nie działała tak swobododajnie, tak nawet liberalnie jak za Aleksandra II.... Jakaż tu mogła być „misya pojednawcza“ owéj nieszczęsnéj „dyktatury serca“, która ani sercem, ani rozumem rządzić się nie umiała!

— W Moskowskich Wiedomostiach znajdujemy ciekawy artykuł p. Danilewskiego, mówiący o obecnych „nadziejach i oczekiwaniach“ Rosyi pod względem nadania jéj reform w duchu konstytucyjnym. Autor artykułu znajduje, że owe „nadzieje“ są bezzasadne, ponieważ żadnego nie mają pod sobą gruntu.

Teraźniejszy ustrój polityczny państwa rosyjskiego — powiada p. Danilewski — jest przedmiotem wiary i zaufania rosyjskiego narodu, i tego ustroju trzymać się naród będzie zawsze, pomimo wszystkiego, jak się trzyma wytrwale wiary swojéj. Jeżeliby więc kiedykolwiek car rosyjski zdecydował się nadać Rosyi konstytucyą, tj. ograniczyć sposobem zewnętrznym i formalnym własną swoję władzę, czy to dla tego, że zasadnicza, powyżéj wyjaśniona wiara narodu byłaby mu nieznaną, czy też, że poczytywałby potrzebném dla szczęścia swoich ludów ograniczenie swéj władzy, to i pomimo tego naród nie przestałby nigdy uważać swojego cara za monarchę, posiadającego władzę zupełną, nieograniczoną, samodzierczą, a więc faktycznie car pozostałby na zawsze takim monarchą bez zmiany. Bo też rzeczywiście w czémby u nas takie zewnętrzne ograniczenie władzy carskiéj zawierać się i na czém opieraćby się mogło, skoro naród nigdyby go nie przyjął i nie uznał? Nie przyjąłby zaś i nie uznał naród nigdy ograniczenia władzy carskiéj dla tego, że idei takiego ograniczenia nigdyby nie potrafił sobie przyswoić i — że tak powiemy — w sobie zamknąć i umieścić jako rzeczy zupełnie dla siebie obcéj i wstrętnéj. Naturalnie, że naród dopełniałby wszelkich nakazanych sobie formalności, połączonych z reformami, wybierałby np. deputowanych, jak wybiera dziś wójtów gmin i radzców miasta, ale nigdy nie uważałby tych swoich wybrańców za powołanych do jakichś wielkich rzeczy, lecz widziałby w nich podrzędnych sług carskich, obowiązanych spełniać wolą monarchy, a nie ograniczać ją i zmniejszać. Cokolwiekbądź mówionoby mu przeciwnego tym pojęciom, niczemuby nie uwierzył nigdy, uważając to wszystko za oszukaństwo, za rodzaj „złotych hramot,“ bo według wierzeń narodu rosyjskiego tylko car może i powinien mieć władzę, nikt inny. Gdyby go nareszcie przekonano, że kto inny w Rosyi, oprócz cara, ma władzę, to naród zrozumiałby tylko jedno, że nie ma już w Rosyi cara, a więc nie ma i rosyjskiego carstwa, że nastąpiły nowe burze moskiewskie, a więc potrzebni są nowi Mininy i Pożarscy i nowe poświęcenia ludu dla przywrócenia porządku, dla wskrzeszenia starego carstwa i staréj władzy cara.

Tak tedy ograniczenie władzy carskiéj — a to pojęcie jest nieoddzielném od pojęcia o konstytucyi — jest w Rosyi niepodobieństwem i utopią. Dla gwarancyi, dla rozszerzenia praw politycznych, czyli po prostu dla ograniczenia władzy

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 136.

Czwartek, dnia 16 czerwca 1881.

carskiéj trzeba mieć punkt oparcia po za tą władzą, a tego to właśnie punktu oparcia w Rosyi nigdzie nie ma. Pożądana przez pewne osoby konstytucya, upragniony parlament, wszak żadnéj innéj u nas podpory oprócz tejże saméj władzy carskiéj, którą ograniczyć mają, nie zyskają nigdy i zyskać nie mogą. Jakimże sposobem zdołają ograniczyć tą samą wolą, na któréj, i to jedynie i wyłącznie, mogą się opierać. Wszak to jest absurdum prawdziwe. Aby poruszyć kulę ziemską, Archimedes potrzebował punktu oparcia — a tylko idyoci sądzić mogą, że ktoś może siebie samego za własne włosny wyciągnąć z błota, w które ugrzązł..."

Takie są rozumowania współpracowników p. Katkowa. Można przyznać, że największy wróg Rosyan nie byłby w stanie dać gorszego narodowi rosyjskiemu świadectwa paupertatis.

FRANCYA.

* Paryż, 13 czerwca. Były minister spraw zagranicznych, markiz Banneville zakończył życie.

— Roger du Nord. Zmarły przed kilku dniami senator Leon Roger du Nord, urodził się 28 listopada 1803 r., za czasów restauracyi poświęcił się karyerze dyplomatycznéj; był sekretarzem ambasady w Carogrodzie. Za rządów lipcowych był deputowanym i działał jako przyjaciel Thiersa w jego myśl. Po rewolucyi lutowéj głosował przeciw czynnościom komitetu wykonawczego, przy zamachu stanu dnia 2 grudnia aresztowano go, lecz wkrótce wypuszczono na wolność. — Podczas oblężenia Paryża był Roger pułkownikiem w sztabie gwardyi narodowéj, został szefem sztabu jenerała d'Aurelle de Paladines, kiedy temuż naczelne dowództwo nad gwardyą narodową Sekwany oddanem zostało. Dnia 8 lutego 1871 r. został wybrany znowu deputowanym, a po przyjęciu konstytucyi dnia 10 grudnia 1875 roku, dożywotnim senatorem. Roger był wiernym towarzyszem Thiersa. Zyciorys polityczny Rogera pisać, byłoby to samo, co kreślić życiorys Thiersa. W senacie zasiadał Roger w lewem centrum.

— W Bouillon wzniesiony pomnik dla poległych w wojnie 1870/71 r. niemieckich żołnierzy, został przez niemiecki komitet oddany opiece władz miejskich.

TELEGRAMY.

Carogród, 14 czerwca. Wielka Porta wystósowała do swych reprezentantów za granicą okólnik, który można uważać za protest przeciw dekretowi beya tunetańskiego, dotyczącego upoważnienia Roustana do załatwiania spraw zagranicznych Tunisu. — Niezadługo rozpocznie się proces przeciw mniemanym mordercom Abdul-Azisa.

Rzym, 14 czerwca. Na wczorajszém zgromadzeniu większości parlamentarnéj oświadczył prezes ministrów Depretis w sprawie reformy wyborczéj, że rząd postanowił jako warunek do prawa wybierania położyć ukończenie drugiéj klasy szkoły elementarnéj i cenzo-podatkowy 19 lirów i 18 centimów. Minister sprawiedliwości Zanardelli mówił w tym samym kierunku. Po żywéj debacie uchwaliło zgromadzenie porządek dzienny, w którym się godzi na propozycye ministeryum.

Rzym, 13 czerwca. Dziennik urzędowy publikuje nominacyą 32 nowych senatorów.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa dnia 15 czerwca.

* **Doniesienia urzędowe.** Król zatwierdził wybór sędziego okręgowego dr. pr. Meltzbacha z Jarocina na burmistrza miasta Burg.

* **Pieniądze** na podróż do Rzymu nadesłali: 48) Ks. proboszcz J. W. z Cz. 140 marek, 49) ks. wik. Wierciński z Krojanki Pr. Zach. 95 m., 50) ks. Piotrowski z Gniezna 95 m., 51) ks. Noga z Gniezna 95 m., 52) ks. proboszcz Grodzki z Lechlina 95 m., 53) ks. Henryk Ring, proboszcz z Skrzyszowa p. Wodzisław (Löslau) na Górnym Ślązku 95 marek, 54) Czesław Wilkoński z Kustodyi p. Gniezno 95 m., 55) Ludwik Nowak z Junikowa p. Poznań 95 m., 56) Jan Olejniczak z Świerczewa p. Poznań 95 marek, 57) Antoni Mazurkiewicz z Sosnówca (Pysząca) 95 marek, 58) Stanisław Mieloch, rólnik obywatel z Sremu 95 marek, 59) ks. Chwaliszewski, proboszcz z Granowa 140 marek, 60) ks. Walenty Rimel z Strzelec p. Domasławicami (Noldau) 140 m., 61) ks. Bukowiecki, proboszcz z Wągrówca 95 marek, 62) ks. E. G. 95 m., 63) Ernest Herzog, stolarz z Kranowic p. Wojnowicami (Ślązk Górny) 95 marek, 64) ksiądz K. P. z Ostrowa nad Gopłem p. Chełmce 95 marek.

* **W pielgrzymce** do Rzymu bierze udział z obywateli Prus Zachodnich, jak donosi Gaz. Tor, p. Michał Kalkstein z Klonówki. Obywatelstwo tamtejsze wdzięczne będzie p. Kalksteinowi, że pomimo przeszkód uległ wyrażonym prośbom reprezentowania go, tém bardziéj, że o ile wiemy dotychczas nikt inny do pielgrzymki się nie przyłącza. Może dobry przykład podziała — czego bardzo pragniemy.

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesienia 497 marek 76 fen. Dziś nadesłał N. N. z Środy 20 m. Razem 517 marek 76 fen. — „Św. Jozafacie, módl się za nami!

* **Na podniesienie czci Bł. Jolenty** spoczywającéj w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 200 marek 68 fen. Dziś nadesłał ks. Kaniewski z Wielowsi pod Kuklinowem 18 mrk. Razem 218 marek 68 fen. — „Błog. Jolento, módl się za nami!

* **Państwo Akoszewscy**, rodzice ks. proboszcza w Buku, obchodzili w zeszły poniedziałek złote wesele. Podczas nabożeństwa wstąpił na kazalnicę ks. Chrustowicz i w wymownych słowach skreślił obraz bogobojnego a czcigodnego pożycia małżeństwa. Nadto odczytał z ambony błogosławieństwo przesłane szanownym Jubilatom od Ojca św. i od Jego Emin. ks. Kardynała Prymasa, oraz od JW. ks. Biskupa Janiszewskiego. Po nabożeństwie przyjmował gości na probostwie syn Jubilatów ks. prob. Akoszewski, między którymi prócz dzieci i wnuków znajdowali się ksks. Wrzesiński z Parzęczewa, Krzyżanowski z Kamieńca, pp. Niegolewscy, Kowalski, Kośmider, drdr. Sęcki, Szulc i Kucner.

* **Ksiądz proboszcz Piechowski** z Mchów, senior dekanatu nowo-miejskiego obchodził w dniu swoich imienin 13 b. m. sześćdziesięcio-letni jubileusz kapłaństwa. Ad multos annos!

* **Ksiądz Samberger**, proboszcz z Nakła, były dyrektor seminaryum paradyskiego, obchodził także w niedzielę dnia 12 bm, 25 letni jubileusz kapłaństwa. Kościół był pięknie przystrojony, a podczas mszy św., przez szanownego księdza Jubilata odprawionéj, wygłosił słowo boże ksiądz proboszcz Wyderkowski z Samoklęsk. Rozmaite korporacye składały następnie sz. prob. swe życzenia, składając przy tém bardzo cenne podarki.

* **Trzynasty** spis nadeszłych do parlamentu petycyi zawiera także podanie destylatorów z Poznania, Bydgoszczy i Strzelna a dotyczące ustawy o karze nakładanéj za fabrykowane wina.

* **Minister oświecenia** zażądał wykazu statystycznego istniejących miejsc nauczycielskich w szkołach ludowych według dat z początkiem czerwca r. b. Rejencya tutejsza do zawezwania wystósowanego do inspektorów powiatowych dodała następujące objaśnienia:

1) Posadę nauczycielską uważać należy jako „obsadzoną według przepisu", jeżeli ją zajmuje stale egzaminowany nauczyciel resp. egzaminowana nauczycielka czy to intermistycznie, czy téż definitywnie. Resztę posad uważa się jako „nieobsadzone", bez względu na to czy wakują, czy téż zajmują je pomocnicy nauczycielscy (Schulhalter), którzy dotychczas egzaminu nauczycielskiego nie złożyli, resp. nauczyciele egzaminowani, lecz z służby puszczeni, obecnie zaś w zastępstwie ją spełniający.

2) Nauczyciele i nauczycielki, którzy wykładają poszczególne przedmioty za remuneracyą, nie wchodzą w rachubę.

3) Przy szkołach symultannych wzgl. parytetycznych należy dodać religią przez nauczyciela wyznawaną.

4) Osobno podać należy: a) posady nauczycielskie wzgl. pomocników nauczycielskich; b) nauczycielek wzgl. pomocniczek nauczycielskich.

5) W osobnych uwagach i objaśnieniach należy podać zmiany zaszłe od roku 1879, daléj ich przyczyny, a w razie wakansu przyczyny tegoż.

* **Gazeta Toruńska** pisze: Trzy sekcye ciał dziecięcych, na których pokazały się widoczne skutki zatrucia krwi krótko po szczepieniu ospy, odbyła w tych dniach komisya sądowa w Toruniu. Na wsiach w powiecie toruńskim także dzieci chorują w tych samych warunkach. Między mieszkańcami Torunia panuje wskutek tego wielkie zaniepokojenie. Dziwiono się, że i ten z lekarzy, w którego okręgu szczepienia ospy owe nieszczęsne wypadki się wydarzyły, należał do komisyi sądowéj. Podobne rzeczy zaszły przed paru laty w powiecie gąbińskim i tylżyckim, lecz tam zawezwano do sekcyi lekarzy z Berlina, którzy téż stwierdzili, że dzieci umierały wskutek używania zatrutéj limfy przy szczepieniu ospy. Limfę, jakiéj używano w Toruniu, sprowadzono z Królewca; podobno z skutków na dzieciach się pojawiających nasuwa się przypuszczenie, że limfa pochodzi zapewne od dzieci po rodzicach nienależycie wyle-

* „Zeitung für das höhere Unterrichtswesen" donosi że ponowionem zostało dawniejsze rozporządzenie ministeryalne, mające na celu surowsze osądzanie postępów uczniów przy promocyach. Rozporządzenie to przepisuje mniéj więcéj co następuje: Prowincyalne kolegia szkólne mają wszelkiemi środkami starać się o to, aby żaden uczeń nie dostał promocyi po wyższéj prymy, o którym pewnéj nie mają nadziei, że po roku odpowie wymaganiom regulaminu dla egzaminu abituryenckiego. Dyrektor i nauczyciele wyższych klas mają być daléj odpowiedzialnymi za to, aby żaden uczeń bez potrzebnych wiadomości nie został przesadzony do sekundy i aby tacy uczniowie, co po dwuletnim pobycie w sekundzie wyższéj resp. w prymie niższéj, wedle zgodnego zdania nauczycieli nie mogą być przesadzeni co prymy niższéj resp. prymy wyższéj natychmiast z zakładu wydaleni zostali. Jeżeliby mimo téj surowości przy rozstrzyganiu o promocyach prymaner wyższy poddał się dwa razy egzaminowi abituryenckiemu bez osiągnienia zamierzonego rezultatu, natenczas ma dyrektor rodzicom lub opiekunowi jego dać radę, aby ucznia z zakładu odebrał, ponieważ nie ma widoku, aby uzyskał świadectwo dojrzałości.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 16 czerwca, Boże Ciało. Wschód słońca o godzinie 3 minut 38. Zachód o godzinie 8 minut 22.

Długość dnia 16 godzin 44 minut.

Wypadki historyczne. 1383 Stronnicy Ziemowita na zjeździe w Sieradzu ogłaszają go królem. — 1673 Sejm pacyfikacyjny w Warszawie.

Pojutrze w piątek dnia 17 czerwca, św. Adolfa b. i św. Marcyana m. Wschód słońca o godzinie 3 minut 38. Zachód o godzinie 8 minut 23.

Długość dnia 16 godzin 45 minut.

Wypadki historyczne. 1399 Śmierć Jadwigi. — 1799 Legion polski w bitwie pod Trzebią. — 1835 Śmierć Bonawentury Niemojewskiego.

Targowagórka. (Wspomnienie o śp. ks. Janie Gniatczyńskim, plebanie w Targowéjgórce.)

„Obacz mój Panie, a przypatrz się pilnie,
Kogoś tak bardzo, jako wino obrał?"
Jerem. c. 2.

Zapatrując się na to żałosne, a ustawiczne zmniejszanie się kapłanów Chrystusowych, i na ten niknący ubytek sług ołtarza poglądając, których dziś, jako po winobraniu, na pożółkłych rószczkach, gdzieniegdzie zaledwo dopatrzysz gronka; — trzebać do Boga, lejąc łzy żałości, — zawołać z onym prorokiem: „Obacz mój Panie, a przypatrz się pilnie, Kogoś tak bardzo, jako wino obrał?" — jeśli nie tę swoję ulubioną winnicę, z jéj słodkich jagód, wiernych pracowników, która Cię tyle kosztuje! — którejś w téj ziemi naszéj, — blisko wieków dziewięciu, za owych wielkich Mieczysławów, tak bujny nadał wzrost, a w któréj, sam to znasz Panie! — jak żniwo wielkie, aleć nierównie większa gromada zapuszczonych w nie, — owychto psotliwych liszek Filistyńskich, usiłujących chytrze spalić i zniweczyć cały obszar plonu *) Twéj niebieskiéj siejby; a przecież czoło, koronę pracowników swych wiernych, — snać dla grzechów naszych, wśród takiéj dziś smutnéj potrzeby, téj swojéj starożytnéj odejmujesz winnicy?

Oto znów dzień 10 czerwca rb. stał się nowym takiéj żałości widokiem, przy uroczystym pogrzebie śp. ks. Jana Gniatczyńskiego, urodzonego w r. 1798 w Borku, plebana w Targowejgórce w dekanacie kostrzyńskim, a zmarłego w dniu 8 czerwca rb.

Kapłan ten, którego serce i umysł kształcone ciągle na mądrości i bojaźni Pańskiéj, nie przyznawał sobie uczoności owych, co to chcą być koniecznie wielkimi, iż znaleźli mądrość i naukę i stali się bodaj, czy nie podobnymi tym mędrcom, o których dawno już Jan Kochanowski w ten opiewał sposób:

Ziemię przemierzył, i głębokie morze,
Wie, jako wstają i zachodzą zorze;
Wiatry rozumie, praktykuje komu,
A sam nie widzi, co ma złego w domu."

Kapłan ten, mówię, zgasły, bynajmniéj się nie zaszczycał dopiero skreśloną mądrością, lecz za to jego uczoność na tém się zasadzała, aby świętemu powołaniu swemu zawsze wierny, gorliwie pracował w swoim zakresie (dopókąd mu zdrowie starczyło), około dzieła zbawienia powierzonego sobie ludu.

Euzebiusz pisząc o sługach Bożych, którzy byli za czasów Konstantyna W., powiada: że dwojacy byli kapłani. Jedni uczeni, a te mieli wszyscy w podziwieniu, dla ich osobliwéj nauki, iż mądrze słowa Bożego uczyli. Drudzy byli prostszy, a tych jeszcze sobie więcéj ludzie ważyli, ponieważ dla swéj szczerości i świątobliwości żywota, i dla czystości sumienia byli chutliwsi **) a tak prawdzi się owo pismo Boże, że „jako bardzo jest wielki, który znalazł mądrość i naukę, ale nie jest nad tego, który się Boga boi." Tylko zaś do rzędu tych drugich sług Bożych należąc śp. ks. Jan Gniatczyński w całém za to znaczeniu uzupełniał on na sobie wzór dobrego (dopóki siły i zdrowie dopisywały), choć mniéj uczonego kapłana, a to już samo staje się dlań najpiękniejszą pochwałą.

Wedle więc swéj przemożności był wiernym sługą swego niebieskiego Pana. I choć nie pięć, ale owe dwa tylko talenta odeń odebrał i dwa drugie nimi zyskał; to wszakże i takiego sługę ów Pan Ewangeliczny, dobrym być mianował; a pochwaliwszy, ochoczo i tak go wdzięcznie wezwał do wesela swego, jak i tego, który pięcioma odebranymi talenty, pięć drugie Panu swojemu zarobił. Mat. 25.

Jak wielki czuł szacunek ś. p. Jan dla świątyń, dla miejsc tych, gdzie Bóg sam szczególniéj przytomnością swoją jest obecny, — jak żywa wiara o téj nieomylnéj prawdzie w pobożnéj duszy jego gorzała, dosyć tu nadmienić, że szczerze zapragnął i dokonał własnym nakładem upiększenia domu Bożego, przy którym zostawał rządzcą duchownym.

Jeśli więc kiedy wędrowcze zdążać będziesz tym szlakiem obok szczupłego kościołka w Targowójgórce, nie szczędź choć jednéj chwilki na wstęp do téj świątyni wiejskiéj, a oddawszy w niéj hołd należny Panu Zastępów, rzuć okiem po jéj ozdobieniu, a przyznasz ze mną, że nie próżnym oddźwiękiem były w ustach tego kapłana owe wyrazy proroka: Panie! zamiłowałem piękność, a ozdobę domu Twojego. (Psalm 25. 8).

Oby! to wszystko, jak jest, ku pamiątce zmarłego, stało się ku zbudowaniu, a nikomu ku skażeniu! In aedificationem et non in destructionem 2. Cor. c. 13. V. 10.

Eksportacya zwłok ś. p. księdza prob. Jana Gniatczyńskiego odbyła się dnia 9 czerwca r. b. w obecności licznie przybyłych parafian, którzy z obrazami św. od processtwa aż do kościoła, w kwiaty i girlandy przyozdobionego, w największym porządku ciało zmarłego odprowadzili.

Po ustawieniu zwłok na katafalku wygłosił znany kaznodzieja ks. Janas z Wrześni mowę, która to nietylko familią, lecz i sąsiednich parafian do łez pobudziła. Na drugi dzień, to jest 10 b. m., odbyła się żałobna msza św. z wigiliami przy udziale tak z dekanatu jak i z po za dekanatu 15 księży, gdzie tuż po ukończonéj uroczystości wstąpił na kazalnicę poseł ksiądz szambelan Jego Świątobliwości Stablewski, także z Wrześni. W mowie swéj przebiegł ksiądz szambelan cały żywot zmarłego.

Po skończeniu znakomitéj mowy zostały zwłoki z katafalku zdjęte, gdzie po prawéj stronie obok wielkiego ołtarza w grobowiec złożone być miały. Przed spuszczeniem zwłok w grobowiec przemówił jeszcze przy stopniach ołtarza ks. Ostrowicz z Uzarzewa, głosząc nietylko stratę zmarłego proboszcza ks. Jana Gniatczyńskiego, ale także żałobę i stratę naszéj narodowości.

*) Judic. c. 15.

**) Wykład na temat Jeremiasza proroka przez K. W. Kuczborskiego. Str. 66. z r. 1842.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* **Przeglądu Kościelnego** wyszedł numer 51 i zawiera: Kongregacye dekanalne. — Obowiązki katolików w obec szkoły nowoczesnéj. — *Kronika dyecezalna i zagran.* **Poznań:** † ks. Gniatczyński. — Z walki kulturnéj. — **Dyecezye polskie:** O. Martinow. — Ks. Lenkiewicz. — Teatrzyki ogródkowe itd. — Święcenie świąt. — † Monika z Kajsiewiczów Zeitheim w Warszawie. — **Rzym:** Hierarchia katolicka w Bośnii i Hercegowinie. — Konsystorze. — Papież wypełnia warunki jubileuszowe. — Posłuchanie Katalończyków u Ojca św. i różne wiadomości. — **Francya:** † Mgr. Segur i Littré. — *Kwestye teol.:* Opłata przy pogrzebach. — Post i zwiedzanie kościołów jako warunki jubileuszowe. — *Dekreta św. Kongregacyi:* Deklaracya św. Penitencyaryi względem jałmużny jako warunku jubil. — Instrukcya św. Kongr. Biskupów i Zakonników dla sądów duchownych względem postępowania sumarycznego w sprawach karnych i kryminalnych duchowieństwa z dnia 11 czerwca 1880 (dok.) — *Piśmiennictwo kościelne:* Liber Beneficiorum Jana Łaskiego tom II. — Żywot i cuda wielebnego O. Bernarda z Wąbrzezna. — Ogłoszenia.

* **Ziemianina** wyszedł numer 24 i zawiera: Nowe przenośne młocarnie z fabryki H. Cegielskiego w Poznaniu. Julian Poniński. — Praktyczna uprawa buraków. (Ciąg dalszy.) — Stosunki gospodarcze w W. Ks. Poznańskiém w r. 1880. — Połączenie kultury rólniczéj z leśną. (Dokończenie.) — O chorobie pojawiającéj się w nowszym czasie pomiędzy rakami. — Nowy sposób odgoryczania nasienia łubinu — Echa rolnicze z Królestwa. X. — Przegląd krytyczny literatury ekonomicznéj. (Ciąg dalszy). Dr. Stanisław Mroziński. — Wiadomości bieżące i rozmaitości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Zebrania Towarzystw rólniczych. — Towarzystwo ku wspieraniu urzędników gospodarczych w W. Księstwie Poznańskiém. — Ogłoszenia.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 14 czerwca.

BAZAR. Pani Matecka z córkami z Bieganowa, hr. Mielżyński z Chobienic, Przyłuski z Starkówca, Bojanowski z Gołuchowa, Moszczeński z Stępuchowa, Jaraczewski z Lipna, Turno z Objezierza.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Pani Jutrosińska z Łodzi, Karczewski z Czarnotek, Kinowski z Wrocławia, Sawiński z Lubostronia, Piekucki z Obrowa, Nieławicki z Królestwa Polskiego, Nonnenberg z Bydgoszczy, Rubiński z Kórnika.

(Nadesłano.)

ODEZWA

do kolegów z ławy szkólnéj!

Dnia 5go września obchodzi

Prof. dr. Stanisław Szenic

nauczyciel wyższy przy król. gimnazyum w Głubczycach **dwudziestopięcioletni jubileusz** chlubnéj pracy nauczycielstwa. (1146)

Zasługi czcigodnego profesora około naszego wykształcenia położone, jego dobry przykład promiennym znaczący się śladem, my uczniowie dziś w wieku dojrzałym potrafimy ocenić z uczuciem głębokiéj a szczeréj wdzięczności.

Nie mogąc przy uroczystości tak zaszczytnéj dla czcigodnego jubilata uczuć naszych wyrazić w sposób, w jakiby serca nasze pragnęły, wyrazić w takiéj mierze, na jaką zasłużył sobie ten, co z iście ojcowską miłością poświęcił tyle lat niestrudzonéj pracy dla kształcenia naszego umysłu i serca, — okażmy przynamiéj pamięć naszę dla Niego przezto, iż się wszyscy u wspólnego z Nim zbierzemy stołu. Niechaj kochany nasz profesor **choć ten jeden dzień** spędzi na rodzinnéj ziemi wśród swoich, wśród tych, którzy w sercach swych żywią Dlań uczucia synowskiej czci i miłości!

Zgłoszenia biorących udział w uczcie, która odbędzie się w Śremie dnia 5 września r. b. o godzinie 6téj wieczorem na sali p. Sałacińskiego, przyjmuje najpóźniéj do 2go września ks. P. Wawrzyniak w Śremie.

Zygmunt Bronisz-Wieniawa z Bieganowa.
Nicefor Bogacki z Biskupic
Książę Adam Czartoryski z Rokosowa.
Leon Hulewicz z Kościanek.
Kazimierz dr. Laudowicz z Gniezna.
Artur Łubieński z Kiączyna.
Bolesław Moszczeński z Pigłowic.
Ks. Stanisław Noga z Gniezna.
Nepomucen Sokolnicki z Zakrzewka.
Ks. Marcin Szudarek z Pempowa.
Ks. Piotr Wawrzyniak ze Śremu.

GOSPODARTSWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Wełna.

§ W § **Toruń**, 14 czerwca. (Sprawozdanie końcowe). Jarmark nasz, ustanowiony na dzień 13 i 14 czerwca, szybko się odbył tak że już wczoraj wieczorem prawie zupełnie był ukończony. Pod wpływem jarmarku pozańskiego rozpoczął się u nas z ożywioną tendencyą, a chociaż kupcy początkowo nie chcieli się skłonić do wyższych żądań producentów, to jednakowoż w końcu zgodzili się na stósunkowo dobre ceny. Kupców było o wiele więcéj, jak w roku zeszłym, pomiędzy nimi wielu wyższych i brykantów i wielkich handlerzy z Berlina, Poznania i Ślązka. Z rana już pozbyto się większéj części dowiezionéj wełny, a po południu zakupowano resztę niepranéj wełny, tak że tylko kilka drobniejszych partyi niesprzedano. Wełnę praną zupełnie sprzedano. Zniżka wynosiła 3—6 tal. a w kilku wypadkach nawet i mniéj. Płacono: za delikatną wełnę aż do 57 tal. za mniéj delikatną 52—55 tal., za średnią 48—51 tal. za brudną 18—21½ tal. Ogółem zwieziono 3600 cent., zeszłoroczni dowóz wynosił 4200 cent. Różnica pochodzi ztąd, że wielu producentów nie ukończyło na czas prania. Strzyż jest cokolwiek gorsza jak w roku zeszłym, natomiast pranie zupełnie dobre.

Poznań 15 czerwca 1881.

Okowita (z beczki) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 10000 litrów, cena wypowiedziana 56,80, marek, czerwiec 56,80, lipiec 57,10, sierpień 57,40, wrzesień 56,80, październik —,—.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 15 czerwca 1881.		TOWAR piękny		średni		pośled.	
Pszenica	100 kilogr.	22	50	21	10	19	80
Żyto	- -	21	50	21	—	20	30
Jęczmień	- -	16	—	15	20	14	70
Owies	- -	17	—	16	30	15	20
Groch wrzący	- -	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	- -	—	—	—	—	—	—
Kartofle	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	- -	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	- -	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	- -	—	—	—	—	—	—
Wyka	- -	—	—	—	—	—	—

Sprawozdanie giełdowe. — **Poznań** 15 czerwca. 4% listy zastawne poznańskie 100,70. 4% listy rentowe pozn. 100,90. 5% powiatowe obligacye 105,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% ślązkie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rentowe 105,25. Kwilecki, Potocki i Sp (Bank rólniczy) 74,—, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 53,—. Poznański bank prowincyonalny 122,—. 4% pożyczka państwa 102,—. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,50, 3½% oblig. długu państw. 98,70. Marchijsko-pozn. 32,—. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 105,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 103,25 Austr. noty bankowe 175,20, Polskie likw. listy 56,60, Rosyjskie bankowe noty 207,40 marek.

Bydgoszcz 14 czerwca.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica potw., jasno-ciemna 200—210 pł. ciemniejsza i szklista 210—224 poślednia 170—195 płac.

Żyto stale., piękne krajowe 203—206 płac., poślednie 198—202 płc.

Jęczmień nom., piękny do browarów 154—160 płac., wielki 150—154 płc., drobny 140—150 płc.

Owies 152—160 płc,

Groch wrzący 185-200, na paszę 175—185.

Okowita za 100 litr. a 100% 58—60 pł.

Wrocław 14 czerwca 1881.

Żyto (za 2000 funt.) wyżéj. wypow. —,— cent. Cena wypowiedziano —,— płacono, czerwiec 216,— płacono, czerwiec-lipiec 210,— płacono, na lipiec-sierpień 191,— płacono, sierpień-wrzesień —,— żądano, wrzesień-październik 178,50 płacono, październik-listopad 175,— płc., —,— żąd.

Pszenica, Wyp. — cent., na czerwiec 220 żąd., na czerwiec-lipiec 220 żąd.

Owies. Wypowiedz. —— cent., na czerwiec 146 żąd., czerwiec-lipiec 146,— żąd., lipiec-sierpień 142 żąd., wrzesień-październik 135 żąd.

Rzep. Wyp. —— ctr., czerwiec 253 żąd. 250 pł.

Olej rzepiowy stale, wyp. —,— cent., w miejscu 53,— żąd., —,— płac., na czerwiec 52.50 żąd., 52 płc., na czerwiec-lipiec 52,50 żąd., 52,— płc., lipiec-sierpień 53,— żąd., sierpień-wrzesień — żąd., —,— płc., wrzesień-październik 53,50 żąd., —,— płac., październik-listopad 54,— żąd., listopad-grudzień 54,50 żąd.

Okowita staléj, wypowiedziano —,— litrów, w miejscu —,— pł., czerwiec 58—57,80—58 płacono, czerwiec-lipiec 58—57,80—58 pł., lipiec-sierp. 57,80—58,10—57,90 pł.' sierpień-

wrzesień 57,90 żąd., na wrzesień-październ. 55,60 płc., październik-listopad 54,50 żąd.

Cena wypowiedziana na 15 czerwca: żyto 216,— marek, pszenica 220,— m., owies 146,— mrk., rzep 253 mrk., olej rzepiowy 52,50, okowita 58,— mrk.

Ceny targowe z dnia 14 czerwca 1881.

Postanowienia mię skiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów											
	ciężki				średni				lekki tower.			
	najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.		najwyż.		najniż.	
	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰	M	₰
Pszenica biała	23	40	22	80	21	70	21	—	20	10	19	10
„ żółta	22	40	22	10	21	30	20	80	19	60	18	60
Żyto	22	—	21	70	21	20	20	70	20	40	20	—
Jęczmień	16	50	16	—	15	30	14	70	14	—	13	20
Owies	16	—	15	70	15	10	14	60	14	20	13	80
Groch	20	30	19	50	19	—	18	50	18	—	17	—

Koniczyna do siewu więcéj kup., czerwona potw. za 50 kilogram. 33—36—40—46 marek; biała słabo. za 50 kilogr. 35—45—53—60 mrk. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe niez. za 50 kilogr. 7,10—7,30 m. obce 6,80—7,00 m.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,20—9,40 m.

Łubin niezm., za 100 kil., żółty 11.30—11,80—12.50 m. nieb. 11,10—11,60 12,30 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 23—25—27.

Berlin, 14 czerwca, (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica za 1000 kilogr. w miejscu żądano 198—238 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 215—215,5; na czerwiec-lipiec płac. 215—215,5; na lipiec-sierpień płacono 216,0, żąd. —; na wrzesień-październik płac. 215,5—216,00; na październik-listopad płac. 215,5, żąd. —,—; na listopad-grudzień płacono 215,05 Wypowiedz. 20,000 cent. Cena wypowiedz. 215,5 marek. Cena przecięciowa —,— mrk.

Żyto za 1000 kilog. w miejscu żąd. 200—220 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 207,25—208,00; na czerwiec-lipiec płacono 199,00—199,75; na lipiec-sierpień płacono 186,25—187,75; na wrzesień-październik płacono 177,5—177,75; na październik-listopad płac. 174,75—175,0; na listopad-grudzień płacono —,—. Wypowiedziano —,— centnarów. Cena wypow. —,— marek. Cena przecięciowa —,— mrk

Jęczmień za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 145—200 według jakości.

Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 155—183 według jakości, na miesiąc bieżący pł. 157,—, żąd. —,—; na czerwiec-lipiec płacono 153,0, żąd. —,—; na lipiec-sierpień nom 151; na wrzesień-paźdz. płac. 147,5. Wypow. ——. Cena wypowiedz —,—. Cena przecięciowa —,— mrk.

Kukurydza w miejscu żąd. 129—135 według jakości, Wypow. —,—. Cena wypowiedz. —,—.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 187—220. grochu na paszę żąd. 168—186 według jakości.

Olej rzepakowy. Za 100 kil. w miejscu bez beczki płacono 53,4 mrk., w miejscu z beczką płac. —,— m.; na miesiąc bieżący płacono 53,7; czerwiec-lipiec płacono 53,7; na lipiec-sierpień płacono —,—; na wrzesień-październik płacono 55,—; na październik-listopad płacono 55,3; na listopad-grudzień płc. 55,6. Wypowiedziano —,—. Cena wypowiedz. —,— ctr. Cena przecięciowa —.

Okowita. Za 100 litr. á 100 pct. — 10,000 litrów proct. w miejscu bez beczki płacono 59,0, w miejscu z beczką płacono —,— m., na miesiąc bieżący i na czerwiec-lipiec płac. 58,8, żąd. —; na lipiec-sierpień płacono 59,0—59,3 do 59,2; na sierpień-wrzesień płacono 59,6—59,7—59,6 na wrzesień-październik płac. 57,6—57,8—57,7; na październik-listopad pł. 55,8—55,6; na listopad-grudzień pł. 54 8—55,0 Wypowiedziano 40,000 litrów. Cena wypowiedziana 58,8 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Szczecin, 14 czerwca. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica stale, za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą piękna 214—218 m., średnia 202—213 m., białą 216—221 m., wilgotne 187—200 marek, na wiosnę płacono —,— marek, czerwiec pł. 220,0, pł. i żąd. —,— m., na czerwiec-lipiec płc. 219,0 mrk., na lipiec-sierpień płac. 219,— mrk., na sierpień-wrzesień płac —,— mrk., na wrzesień-październik płac. 214,0 marek, na październik-listopad płc. 212,5 mrk.

Żyto wyżéj, za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 199 do 206 mrk., piękne —,—, na wiosnę żądano —,— mrk., na czerwiec płac. 2040—205,0 mrk., na czerwiec-lipiec płac. i żąd 197,05 marek, na lipiec-sierpień płacono 185—186,5 mrk., na wrzesień-październik płc. 174,5—176 mrk.

Owies niezm., za 1000 kilogram w miejscu 150—167 marek, rosyjski —,— m.

Jęczmień bez in., za 1000 kil. w miejscu —,— mrk. średni —,— mrk., do paszy —,— mrk., węgierski —,— mrk., Chevalier —,— płc. m.

Olej rzepakowy niezm., za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żądano 55,5 marek, na czerwiec żąd. 55, płac. 54,5 m., na czerwiec-lipiec żąd. 54,75, płac. 54,5 mrk., na wrzesień-październik żąd. 55,25, płac. 55,— m., na październik-listopad żąd. 55,75 m., na listopad-grudzień żąd. 55,5 mrk., na kwiecień-maj żąd. 58 mrk.

Okowita stale, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 58,9 mrk., w miejscu z beczką płacono —,—, na wiosnę nom. — m., na czerwiec płc. i żąd. 58,8—59 mrk., na czerwiec-lipiec płc. i żąd. 58,8—59 m., na lipiec-sierpień pł. i żąd. 59,2 mrk., na sierpień-wrzesień płac. i żąd. 59,5 mrk., na wrzesień-październik płc. i żąd. 57.6—77,5 m., na październik-listopad płc. i żąd. 56 mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 15 czerwca 1881. Kursa końcowe. 14 czerwca

Pszenica spok.	
czerwiec	215,75
wrześ.-paźd.	216,—
Żyto wyżéj	
czerwiec	209,—
czerwiec-lip.	201,—
wrz.-paźdz.	178,75
Olej rzep. stale	
czerwiec	53,70
wrz.-paźdz.	55,20
Okowita spok.	
w miejscu	59,30
czerwiec	58,90
czerw.-lipiec	58,90
sierpień-wrz.	59,60
wrz.-paździer.	57,70
Owies	
czerwiec	157,50
Wypow.-żyta wsp.	100,—
Wypow.-okow. kw.	3000,0

Szczecin, dnia 15 czerwca 1881. (Kurs końc).

Pszenica niezm.	
czerwiec	220,—
lipiec-sierpień	218,50
na jesień	214,50
Żyto wyżej	
czerwiec	206,—
lipiec-sierpień	188,—
na jesień	176,50
Rzepik	
na jesień	265,—

Kapitały.	
Galic. akc. k.	139,—
Pr. consol. 4%	102,25
Pozn. listy z.	100,50
Pozn. listy rent	100,90
Austr. banknoty	175,25
Austr. renta złota	82,—
Austr. losy 1860.	127,75
Włochy	93,—
Amerykany	101,80
Rumuny	104,—
Ros. banknoty	207,50
Ros.-ang. pożyczki	90,60
Ros. losy prem. 186.	141,25
Pol. lik. l. zast.	56,60
Kredyty	615,—
Kolej państwowa	643,—
Lombardy	215.—
Usposob spok.	
Olej rzep. stale	
czerwiec	54,50
na jesień	55,25
Okowita spok.	
w miejscu	58,70
czerwiec-lipiec	58,80
lipiec-sierp.	59,—
na jesień	57,50
Petroleum	
na jesień	8,40

Pod prasą znajdują się wyborowe
Pisma ś. p. X. prał. Kożmiana
w trzech tomach w 8ce.
Cena prenumeracyjna za całość przeszło 60 ark. druku
tylko 10 Marek.
O łaskawe zamówienia na powyższe dzieła uprasza
Jarosław Leitgeber
drukarnia w Poznaniu.

Dentysta (620)
DR. J. SZULC,
lekarz prakt. i t. d.
Nowomiejski rynek nr. 10.

W. SZULC
zegarmistrz w Bazarze
poleca swój bogato ukompletowany
skład zegarków remont. złotych i srebrnych damskich i męskich
z renomowanych fabryk genewskich, **Regulatorów** w najpiękniejszych deseniach i rzeźbie, **budzików i zegarów wahadłowych paryzkich,** jako też wszelkiego kształtu **zegarów ściennych**, począwszy od cen **nadzwyczaj niskich** i **pod gwarancyą.** Oprócz tych poleca dla Agronomów zegarki **niklowe Remont. tanie, dobre i trwałe.** (1074)
Wszelkie reperacye zegarków **kieszonkowych, ściennych i stołowych** uskutecznia się w krótkim czasie i **po przystępnych cenach.**

Lody
poleca cukiernia (941)
E. Adamskiego
ulica Wrocławska nr. 14.

Magazyn
A. Przystanowskiéj
Wilhelmowska ulica nr. 21
poleca w wielkim wyborze **kostiumy eleganckie** w cenie od 20 mrk., **ubiory ranne** od 10 mrk. mianowicie zwraca uwagę na **kostiumy czarne i gotową żałobę.** (1009

Angielski porter
od pp. Barclay, Perkins & Comp.
jako też
Pale i Burton Ale
od pp. Bass & Comp. Ratclif & Greton w Londynie
wywaru marcowego 1881 odebrał i poleca (1145)
B. GŁĄBISZ,
Św. Marcin nr. 14.

6 koszul męzkich
z najlepszego materyału z cienkiemi gorsami za 7 talarów.
6 kołnierzyków cienkich płóciennych za 3 m.
6 par mankiet cienkich płóciennych za 4½ m.
6 koszul męzkich kolorowych
z francuzkiego kretonu z przyszytemi kołnierzykami i mankietami jako najwygodniejsze na porę latową **tylko** za 10 talarów.
Koszule męzkie czysto płócienne z najlepszéj fabryki bielefeldzkiéj **pół tuzina za 10 tal.**
Koszule męzkie pod gwarancyą dobrego leżenia; przy obstalunku jest tylko dokładny obwód szyi koniecznym. (1002)
M. Muszewski, Poznań.
Fabryka bielizny i skład płótna. Wodna ulica nr. 2.

J. Zeyland
FABRYKA
i
skład mebli,
luster, marmurów i robót wyścielanych od najprostszych do najwykwintniejszych.
Za trwałą i gustowną robotę z suchego doborowego materyału wykonaną wszelkie daję poręczenie.
Ceny rzetelne, umiarkowane.
Wyroby własnego wynalazku: biurka mechaniczne, krzesła z posuwalnem siedzeniem. (28)

W Poznaniu

49 Wielkie Garbary 49.

J. Zeyland
ROBOTY
budowlane
jako to:
drzwi, okna, podłogi, schody, pozadzki, boażerye, okna wystawne, urządzenia i roboty kościelne przyjmuję, wykonywam za pomocą siły parowéj jak najspieszniéj i po części mam na składzie.
Wyroby własnego wynalazku: okna hermetyczne z przyrządem do wentylacyi, drzwi najnowszéj konstrukcyi. Rulety na taśmach stalowych.

Tapety
w bardzo wielkim i gustownym wyborze
zwyczajne od 20 fen.
satynowe od 45 fen.
franc. kretonowe od 50 fen.
złociste od 60 fen.
aż do najpiękniejszych gobelinowych i aksamitnych.
Wyłącznie dobry wyrób; wykonanie w stylu artystycznym. (957)
Na żądanie przesyłam próbki.
Zygmunt Ohnstein
plac Wilhelmowski nr. 5.

Księgarnia Nowa
(Fr. Błażek)
Poznań, ul. Jezuicka 12
poleca swój wielki skład obrazów, prześlicznie wykonanych, na płótnie druki olejne i litografie tak świętych jak i obrazy **historyczne i patryotyczne** Ramy podług życzenia, złote lub czarne. Oraz wielki wybór książek do nabożeństwa począwszy od 25 fen. do 60 m. Wszelkie wysełki uskutecznia się odwrotną pocztą. (1047)

Magazyn i pracownia sukien damskich
Bismarka ulica nr. 2,
poleca w wielkim wyborze bardzo tanie **latowe suknie,** również wykonuje na zamówienia **kostiumy w** [illegible] **nach.** (1114)
W. Grabowska.

Pan J. Ziołkowski kotlarz w Jarocinie zbudował w ubiegłym roku do gorzelni méj parowéj **w Żegocinie aparat ciągły** najnowszéj konstrukcyi.
Z aparatu tego byłem podczas tegorocznéj kampanii zupełnie zadowolony. Odznacza się bowiem szybkiem i dokładnem opalaniem zacieru i lutru, wydając okowitę 90° Trallesa, nadto mocną i akuratną robotą jako też taniością. Z tego powodu każdemu z Panów posiedzicieli p. Ziołkowskiego jako zdatnego i sumiennego kotlarza polecić mogę (1136)
J. Chłapowski.
Żegocin, dnia 1 maja 1881.
Odwołując się na powyższą rekomendacyą donoszę uprzejmie Szanownym Panom posiedzicielom gorzelni, iż buduję **aparaty ciągłe** najnowszéj konstrukcyi, jako też wykonuję wszelkie zmiany i reparacye trwale i tanio.
J. Ziołkowski,
zakład kotlarski
Jarocin.

Pomarańcze
słodkie, soczyste i (1147)
cytryny
mesyńskie w skrzynkach oryginalnych i pojedyńczo poleca
S. Sobeski
w Bazarze.

Do łaskawego uwzględnienia!
Talerze porcelanowe tuzin mk. 3,—
filiżanki na całą porc. „ „ 4,50
„ na pół „ „ „ 3,—
kieliszki do likw., wina i szklanki do wody „ „ 1,—
karafki od wody szt. od „ 0,60
menażki do octu, oliwy, pieprzu i soli „ 2,50
wazy z marmuru i szkła, lampy, klosze, kule i cylindry, szklanki do piwa z pokrywkami i bez nich, elegancko rznięte szklanki do herbaty, do wina, wody i likworów, serwisy do kawy i herbaty elegancko przyozdobione, jako też wszelkie artykuły w zakres ten wchodzące poleca po uderzająco tanich ale stałych cenach (1107)
Handel porcelany i szkła hurtowny i detaliczny
I. COHN
85. Stary Rynek 85.

Flondry!
Zaraz po połowie jak najlepiéj uwędzone, przesyła w pudełkach zawierających od 22 do 28 sztuk po 3 marki franko za pobraniem zaliczki pocztowéj. (1085)
P. Brotzen
Croeslin (w obw. rej. Stralsundzkim).

SOK
malinowy, wiśniowy i ananasowy, konserwowane owoce i galaretkę owocową poleca (1149)
S. Sobeski
w Bazarze.

Spodki do owoców tuzin za 50 f.
Cukry deserowe w wielkim wyborze w pudełkach eleganckich po 1 i ½ funt.
Karmelki od 80 fen.
Czekoladę do gotowania w krągach własnéj fabryki po 1,50 za funt.
Czekoladę w tabliczkach do jedzenia od 1,00 do 4,00 za funt.
Konfitury w słojkach od 0,75 fen.
poleca cukiernia (666)
E. Adamskiego
Wrocławska ul. nr. 14.
Spodki do owoców tuzin za 50 f.
Torty wszelkiego rodzaju, bamkuchy, ciasta deserowe. Zamówienia! na lody w formach i piramidkach.

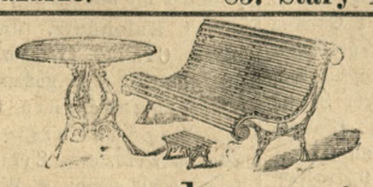

Meble ogrodowe żelazne
w rozmaitych deseniach.
Szafy do lodu
najnowszéj konstrukcyi
poleca
T. Krzyżanowski,
Szewska ulica Nr. 17. (986)

Cukiernia i handel win hurtowny
Antoniego Pfitznera
(1126) **Poznań, Stary Rynek**
poleca Szanownéj Publiczności swój znaczny skład win węgierskich stołowych i tłustych na beczkach oryginalnych po 130 litrów — jako też na gąsiorkach i butelkach odstałych po wszelkich cenach. Wina czerwone (Bordeaux), mozelskie, reńskie, hiszpańskie i szampańskie po cenach bardzo umiarkowanych.

Kilka nauczycielek
z językiem **francuzkim, niemieckim i muzyką** oraz i
bonę froeblowską
Niemkę polecić może (1143)
Agencya Fontowicza
w Poznaniu.

Poszukuje się egzaminowanéj muzykalnéj **nauczycielki** do dorastających panienek i **nauczyciela domowego** z skromnemi wymaganiami do 9 letniego chłopca. (1141)
R. M. Koczorowski,
Teatralna ul. 5.

Nauczycielkę
egzaminowaną, doświadczoną w swym zawodzie polecić może **hr. B. Kwilecka** w **Dobrojewie** pod Ostrorogiem. (1150)

Zdatne gospodynie
obeznane z kuchnią, **pisarzy, kucharzy i służących** poleca
Agencya Fontowicza
Poznań, ulica Wilhelmowska nr. 16.

Rządzcy i gorzelniczy,
kawalerowie i żonaci, których żony mogą być gospodyniami, z jak najlepszemi świadectwami z wieloletniéj służby, ogrodnicy artystyczni i gospodynie poszukują umieszczenia. (1133)
R. M. Koczorowski
Teatralna ul. 5.

LODY
kremowe i owocowe w piramidach, owocach i innych formach z wykwintną dekoracyą poleca (1148)
S. SOBESKI, Poznań, Bazar.

Dla rzetelnych zamiejscowych kupców z zaliczką 30,000, 60,000 100,000, 200,000 do 3,000,000 Marek poszukuję natychmiast stósownych dóbr rycerskich i majątków, i proszę panów właścicieli mających chęć sprzedaży, aby się niezwłocznie do mnie zgłosili.
IZYDOR LICHT, agent dóbr w Poznaniu.

Plac Działowy, Poznań.
Troupe du Cirque Royal de Bruxelles.
w środę 15 i w czwartek 16 czerwca 1881
(1135) wiecz. o godzinie 8.
Wielkie
świetne przedstawienie galowe.
Ceny miejsc: Miejsce w loży 3 mrk. miejsce na parkiecie 2 mrk. 1 miejsce 1,50 mrk., 2 miejsce 1 mrk., galerya 50 fen. Dzieci niżéj 10 lat w towarzystwie starszych osób płacą na 1 i 2 miejscu połowę tylko.
Biletów nabyć można codziennie od godziny 10 z rana do 6 wieczorem u pana **Ludwika Gehlena, ul. Berlińska nr. 3** i od godz. 10 do 1 z rana oraz od 4 po południu przy kasie cyrkowéj.
Edward Wulff, dyrektor.

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.